MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XVII. Nr. 40 WARSZAWA, 3 PAŹDZIERNIKA 1937 R. CENA NUMERU 80 GR.

O MYŚL SPOŁECZNĄ

TRZECIE studium Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej, poświęcone myśli społecznej, wzbudziło silne echa w prasie. Ogniskiem zaciekawienia stała się sprawa społeczna na wsi z zagadnieniem parcelacji większej własności ziemskiej. W tej dziedzinie studium nie ustaliło poglądów i nie dało słuchaczom jasno i autorytatywnie sformułowanego stanowiska katolickiego. Nie tylko zresztą w tej dziedzinie konkretnych zagadnień. A nie dało, bo dać nie mogło. Kto się rozczarował, ten niech się zastanowi, czy czasem nie ulegał niepotrzebnym złudzeniom, czy przypadkiem nie liczył na to, że mu studium zastąpi jego praktyczny rozum i osobiste sumienie. I trzeba także pamiętać, że próżno od Kościoła i jego biskupów oczekiwać oficjalnych oświadczeń i poczynań, należących do polityki świeckiej, bo Kościół nie do tego jest powołany.

Na wstępie J. E. Ks. Kard. Kakowski mówił o znaczeniu współpracy, potęgującej wysiłki jednostek. O zasadniczej, pierwszej, absolutnej społeczności, jaką jest Trójca Św., a na ziemi — Bóg, człowiek i dusza jego wierząca w chwili przyjęcia Komunii św. O Ciele Chrystusowym, łączącym ludzi w społeczność Kościoła, w jedną rodzinę, spojoną węzłami ojcostwa, braterstwa i synostwa. Jest to połączenie na podstawie wspólnego najwyższego celu i wspólnych środków, tak przyrodzonych jak i nadprzyrodzonych.

To są pojęcia podstawowe katolickiej nauki społecznej. Ks. dr Franciszek Sawicki z Pelplina, w referacie inauguracyjnym n. t. „Podłoże filozofoficzne katolickiej myśli społecznej" rozwinął te pojęcia, przedstawiając, co należy myśleć o Bogu i jak z Nim współdziałać na ziemi, czego Kościół naucza o duszy i życiu człowieka i do czego ten człowiek powinien dążyć i w jaki sposób (teologia, antropologia, etyka). Był to poprostu wykład zasad wiary i moralności katolickiej. I inaczej nie mogło być. Katolicyzm społeczny jest to nic innego, tylko — katolicyzm. Cała nasza religia jest społeczna i niema nic katolickiego, co by nie szło w prostej linii od dogmatycznych i wszelkich oficjalnycb orzeczeń Stolicy Apostolskiej i Soborów powszechnych.

Katolicyzm powinien pamiętać zawsze, że jest religią, mówi w trzecim z kolei referacie ks. dr Stefan Wyszyński z Włocławka. Nie jest systemem społeczno - gospodarczym, ani sam z siebie takiego systemu nie zamierza stworzyć. Tak samo nie będzie tworzył systemu politycznego. Kościół spełniał swoje zadania tak w ustroju monarchii, jak i demokracji, tak w czasach niewolnictwa i pańszczyzny, jak i w okresie cechów, czy kapitalizmu. Zawsze Kościół kształcił sumienie jednostki i tą drogą przenikał swą nauką społeczeństwa. Życie społeczno - gospodarcze podlega Kościołowi o tyle, że wchodzą w nie ludzie i czynności ich mają charakter moralny.

Kościół prowadzi **właściwą** działalność społeczną, (dział. charytatywną) i **zastępczą**, kiedy wyręcza państwo, lub społeczeństwo (organizacje robotnicze, związki zawodowe, kasy bezprocentowe i t. p.).

Te są wnioski naczelne, wyprowadzone bezpośrednio z artykułów wiary i moralności, co do których, jako zasad niezbędnych i podstawowych, musi panować jedność wśród wszystkich wiernych. Dogmaty są powszechne, nigdy i nigdzie nie ulegają istotnym modyfikacjom. Ponieważ jednak ludzkość ulega przeobrażeniom, ponieważ każdy człowiek jest inny, żyje w swoistych warunkach, ma skłonność do grzechu i nie zawsze potrafi własnym rozumem dostosować się do tych zasad, przeto musi uzyskać osobisty kontakt z Bogiem przez zdobycie Jego łaski — i przeto jest Kościół, który jest łask tych szafarzem, który przez biskupów obserwuje ewolucję czasów, i przez spowiedników dociera do każdej duszy osobno i radzi ludziom w ich najkonkretniejszych poczynaniach.

Ale życie ludzkie ma jeszcze inną stronę: gospodarczo-społeczną i polityczną. Wszelkie prze-

jawy życia są potrzebne, zdrowe i normalne, powiada w I ref. Ks. dr Sawicki. Trzeźwy pogląd chrześcijański jest, że ciało jest potrzebne do doskonałości ludzkiej, jest ono cennym narzędziem duszy. Skrajna asceza zwalczająca ciało, jest sprzeczna z duchem katolickim. Dobra tego świata mogą być przeszkodą, ale mogą też i mają być środkiem do zbawienia. Wolno i należy, słyszeliśmy dalej, rozwijać życie kulturalne, gospodarcze, narodowe. Panem najwyższym jest Bóg — i mienia i życia. Człowiek wobec Niego jest tylko zawiadowcą. Ani jednostka, ani państwo, ani naród — nie jest najwyższym celem; tym jest Bóg. Kto służy światu — zyska dobra doczesne; kto służy Bogu — uczestniczy w pełni Jego Boskiego życia.

Ta druga niejako strona życia, w której człowiek troszczyć się musi o swój byt biologiczny o rozwój gatunku na ziemi, nie jest sama w sobie objęta i uregulowana nauką Kościoła. Sztuka tego życia ma swoje zasady. Eugenika, lecznictwo, produkcja, wymiana, podział dochodu, konsumcja, w tym wszystkim wyrobił sobie człowiek prawidła techniki, ekonomii, naukowej organizacji, polityki gospodarczej. Sprawy społeczne i dążenia polityczne, czyli państwowe naturalnych społeczeństw, czyli narodów, muszą mieć swoje prawa i obyczaje, swoją myśl kierowniczą i organizację.

Ważną więzią społeczną jest związek krwi i miłość rodzinna, oraz solidarność rodowa. Troska o ciało przeradza się w egoizm, jeżeli człowiek służy tylko ciału i tylko własnemu ciału. Ta pokusa sobkostwa doprowadziłaby szybko człowieka do upadku moralnego, gdyby nie instynkt rozrodczy, skojarzony z miłością płci i potomstwa, (uświęcony sakramentem małżeństwa), oraz gdyby nie miłość ojczyzny, ideał narodowy, poczucie obowiązków wobec ojczystej grupy społecznej, walczącej wszelkimi siłami o zachowanie wspólnego bytu i o przyszłość zbiorowego potomstwa.

Kościół nie stawia tamy dążeniom narodowym, bo Kościół nigdy nie stawia tamy życiu. Nie rozrywa więzi biologicznej i historycznej, chrzci całe społeczeństwa, wprowadza w dusze nową więź: Ciało Chrystusa.

W tych dziedzinach pracy, w której Kościół wyręcza społeczeństwo, lub państwo, w tych sprawach, które nie wchodzą w zakres wiary i moralności, w tych kwestiach, których nie rozstrzygają autorytatywne wskazania Kościoła — trzeba zająć najbardziej zgodne z duchem katolicyzmu stanowisko narodowe.

Jeszcze rok temu na studjum o wychowaniu w Wilnie wielu prelegentów i dyskutujących z pewnym trudem i zażenowaniem wyprowadzało konsekwencje rozumowe z tego faktu, że są Polakami i unikano stwierdzenia, że dziecko w rodzinie i szkole powinno się także dowiedzieć czegoś o swych obowiązkach względem narodu.

Ale ten nastrój zażenowania przełamał wtedy prof. Skoczylas, mocnym i entuzjastycznie przyjętym wysunięciem tego narodu, którego brakowało w programie studium. Teraz była ta sama elita świecka i duchowna Akcji Katolickiej, ci sami ludzie naogół o poważnym wykształceniu i uporządkowanych uczuciach społecznych. Tylko poruszono inne tematy. Mówiono o palących, gwałtownych potrzebach ciała ludzkiego, o zagadnieniu wyżywienia mas, o gospodarczych interesach narodu i polityce państwowej. Mówiono o żydach w Polsce, o tworzeniu się średniego stanu mieszczańskiego, o sposobach poprawy bytu chłopskiego, o produkcji narodowej i polskim dochodzie społecznym.

A mówiono dla tego o tym wszystkim na kongresie przodowników Akcji Katolickiej, że człowiek poświęca tym sprawom olbrzymią część swej energii i swego czasu, że w pracy gospodarczej i w zorganizowanym życiu politycznym kształtują się dusze ludzkie, że ktoś musi przeszkodzić krzywdzącej złości i szkodliwej głupocie, że wreszcie głód jest złym doradcą.

Odezwało się „żywe życie" i okazało się, że sprawy ciała i materii bywają także sprawami ducha. Kto myślał serio o studium, jako o przygotowaniu naukowym do apostolstwa „w terenie", ten musiał dojść do przekonania, że do katolickiej myśli społecznej trzeba nawiązać żywą treść polskiej myśli narodowej, że nauczanie i uświęcanie dusz powinna z dobrej woli wesprzeć świecka siły społeczna i państwowa. Kiedy tej współpracy niema, często katolik staje wobec głębokich i trwałych przyczyn nieszczęść masowych i grzechów i widzi, że leczy tylko powierzchowne przejawy choroby. Nieśmiali mówią: przecież my nie możemy, jako katolicy, stosować metod politycznych... Tak, ale możecie i kiedy trzeba — powinniście je stosować, jako Polacy. Członkowie Akcji Katolickiej mogą należeć do organizacyj politycznych i Akcja Katolicka ma wychowywać ludzi także do działalności politycznej. Jakże więc mamy unikać wyrabiania sobie przynajmniej zasadniczych pojęć o obowiązkach Polaka i dążeniach jego narodu? Nic nas nie powinno powstrzymywać od głoszenia prawdy i wyciągania z niej konsekwencyj życiowych.

Te pojęcia nie były obce nikomu ze studium. Stanowisko narodowe zajęli wszyscy, którzy z teorii przeszli do wskazań praktycznych. Wystąpiły one, gdy była mowa o akcji korporacyjnej w Polsce (ks. dr. Antoni Roszkowski), o upowszechnieniu własności i zmniejszeniu nędzy (ks. rektor dr Antoni Szymański), o tworzącym się stanie średnim w Polsce (dyr. Marian Manteuffel i Brunon Sikorski), o wychowaniu społecznym (dr Andrzej Niesiołowski). Zajął je przecież i ks. dr Ferdynand Machay w sprawie wsi polskiej, tylko że tę wieś ukochał ślepą miłością, przeszkadzającą mu w ogarnięciu całości narodu, jego złożonych interesów i potrzeb i jego przyszłości. To stanowisko narodowe zajął ks. dr Jan Piwowarczyk, mówiąc na zakończenie o sposobach realizowania myśli katolicko-społecznej w Polsce.

Kiedyśmy rozważali, jak wychować dusze i przeobrazić życie w Polsce, nie można było nie myśleć o stosunku jednostki do społeczeństwa. Wedle jakiej zasady humanitarnej ma się kształtować ustrój gospodarczo-społeczny—i, rzecz prosta, związany z nim—państwowy? Jakie mają być w normalnym życiu granice jednostki i jaki przymus ma stosować rząd w uzgadnianiu interesów obywateli w organizowaniu wytwórczości narodowej? Innymi słowy: liberalizm gospodarczy i polityczny, czy jakiś interwencjonizm, czy wreszcie gospodarka planowo-kolektywna z wszechwładzą grupy rządzącej i niewolnictwem powszechnym?

Katolicyzm najsilniej i zasadniczo sprzeciwia się temu ostatniemu. To wynika z całości naszej religii. Ale jasne wskazania programowe z niej w tej sprawie nie wynikają; nie żądajmy od Koś-

cioła i Ojca św., żeby za nas myślał o naszych sprawach lokalnych i świeckich. Ustrój społeczno i polityczno-gospodarczy winien odpowiadać właściwościom miejsca i czasu. Jego zasady muszą się liczyć z charakterem narodowym i stopniem kultury, z geografią gospodarczą i etniczną państwa, z korelacjami polityki narodów, z układem wewnętrznych i światowych sił politycznych. Abstrakcyjnie wydedukowane programy mogą mieć konsekwencję logiczną w swej budowie, ale nie mają szans na odegranie szczęśliwej roli w życiu. Komu nie chce się myśleć nad zawiłą rzeczywistością, ten ją sobie upraszcza i sprowadza do zwięzłych formułek, rzucanych w tłum lekką ręką: wywłaszczyć tych—dać tamtym, upaństwowić, zorganizować, zmusić. Pewna grupka gości z samej Warszawy popisywała się taką właśnie frazeologią. I gdyby stary ów Jan Czarnoleski z mogiły powstał, on to by rozumiał, myśląc: „by rozum był przy młodości“...

Katolicy obecnie w Polsce bardziej liczą na akcję samego społeczeństwa, które z konieczności staje się bardzo aktywne często właśnie wtedy, gdy państwo niedość skutecznie nim się opiekuje. Zawsze dobra i, oczywiście silna wola jednostki, jej rozum, samodzielność twórcza i autonomiczna kultura społeczna—to były i są w normalnych warunkach, zwłaszcza w narodach aryjskich i chrześcijańskich — główne podstawy moralne trwałego dobrobytu i siły politycznej.

Czy tak będzie i jutro? czy dziś mamy normalne warunki? Jaki ustrój sprzyjać będzie najlepiej moralności ludzi i potędze narodu? Oto zagadnienia, na które w tej chwili trudno jeszcze odpowiedzieć. Nie wszystko jeszcze dojrzało do ich ostatecznego rozstrzygnięcia. Wymagają one nieustannej pracy myśli, liczącej się z całokształtem warunków i procesów społecznych i politycznych w Polsce i w świecie. Jednym z tych procesów jest t. zw. apostolstwo świeckich, a nasze pomysły ustrojowe muszą się liczyć z mądrością Kościoła.

Tymbardziej, że i Kościół liczy się zawsze z żywą, świecką siłą narodów i to współżycie przyczynia się do uporządkowania stosunków ziemskich.

TADEUSZ DWORAK

GENEZA KONFLIKTU POLSKO-LITEWSKIEGO

III

JAK WIDAĆ ze studjów prasy polskiej z przed ćwierci wieku, szczególnie gdy chodzi o autorów, pochodzących z Litwy, dokonała się tam na przełomie XIX i XX stulecia wyraźna ewolucja poglądów. Rozbudzenie nacjonalizmu litewskiego pobudziło i społeczeństwo polskie do skrystalizowania pojęć o swej polskości. Przynależność obywatelska do Litwy, która utworzyła typ Polaka-Litwina i wyposażyła go w odpowiedni patriotyzm krajowy, przestaje wystarczać z chwilą, gdy ukazuje się nowy typ na widowni: Litwin z języka, odnawiający tradycję przedchrześcijańską swego narodu, dźwigający niemal z niebytu archaiczne zaczątki kultury i odmawiający przynależności do pojęcia „Litwin” każdemu ze współobywateli, który stanął poza tym nowym ideowym prądem.

W r. 1865 generał-gubernator wileński Kaufman wydał okólnik, zabraniający drukowania i sprzedawania w granicach Rosji książek litewskich z alfabetem łacińskim. Zakaz ten trwał do r. 1904. Chciano w ten sposób przymusić Litwinów do użycia alfabetu rosyjskiego i zbliżenia ich do kultury rosyjskiej. Zakaz ten zmusił działaczy litewskich do zakładania pism na terenie Prus Wschodnich, w nadgranicznych miastach, przeważnie w Tylży.

Wydawnictw dostarczano stamtąd kontrabandą przez kordon graniczny do Wilna, Kowna i Suwalszczyzny. Na Litwie Pruskiej wydawany był (1883—1886) miesięcznik „*Auszra*“ („Tułaczka”), będący wcieleniem pierwszych tęsknot działaczy odrodzenia. Następnie wychodziły tam w okresie 1890—1896 czasopisma „*Svieta*” („Swiatło”) i „*Apžvalga*“ („Przegląd“) o kierunku bardziej klerykalnym, oraz „*Varpas*” (Dzwon”), hołdujący zapatrywaniom demokratycznym i radykalnym. Czasopisma te były masowo przewożone przez granicę i czytane we wszystkich okolicach Litwy. Zapoczątkowany w latach osiemdziesiątych w Prusach Wschodnich litewski ruch wydawniczy rósł stopniowo w siłę. Rewolucja rosyjska w r. 1904 tworzy zwarty okres w litewskim renesansie. Litwini odzyskują prawo druku czcionkami łacińskimi. Powstają natychmiast pisma w Wilnie. Drukują się książki i broszury. Propaganda wraca do kraju i korzystając z ogłoszonej wolności obywatelskiej, wychodzi z form konspiracyjnych, szerząc się jako ruch, już w znacznym stopniu jawny. Równolegle z rozwojem prasy zarysowują się coraz wyraźniej zasadnicze ugrupowania polityczne. Jeśli chodzi o ich ustosunkowanie się do państwa rosyjskiego, co nie jest bez pewnego znaczenia ze względu na sprawę polską, to bardziej oportunistyczną skłonność do ugody wykazywał obóz klerykalny, a przynajmniej walczył z mniejszą konsekwencją programową i większymi wahaniami. Litwa natomiast ostro atakowała carat, jako uosobienie reakcji zarówno politycznej jak i socjalnej. Bez względu na odcienie poszczególnych obozów stwierdzić jednak należy, że w miarę podnoszenia się poziomu umysłowego wśród działaczy litewskich uwydatniał się tam coraz bardziej wpływ kultury wschodniej, sączony przez szkoły i literaturę rosyjską, na której kształciły się coraz liczniejsze zastępy młodzieży litewskiej. Równocześnie słabł wpływ zachodu, reprezentowany przez polskość wśród młodego pokolenia inteligencji. Kultura polska uznana została jako najniebezpieczniejsza dla niezależności duchowej Litwy; zwalczano ją coraz bezwzględniej i namiętniej.

W tych warunkach nastąpiła w r. 1915 okupacja niemiecka. Zarząd niemiecki „Ziem Wschodnich“ na początku nie miał jeszcze żadnego pozytywnego programu w sprawie litewskiej. Czekał wyników wojny. Posiadał natomiast od początku program negatywny: oddzielenie na przyszłość losów Litwy od losów Polski. W praktyce przepro-

wadzono w r. 1915 szczelne zamknięcie granicy pomiędzy Kongresówką a ziemiami litewskimi. Osoby, rzeczy ani wiadomości nie mogły kursować pomiędzy tymi krajami. Pomysł zatem chińskiego muru oddzielającego niepodległą Litwę od Polski, nie należy do rządu litewskiego. Odziedziczył on już 4-ro letnią praktykę w tej sprawie po zarządzie „*Ober-Ost*“ i kontynuuje jedynie to, co przejął od Niemców. W polityce wewnętrznej starano się ze strony niemieckiej wykorzystać najwszechstronniej przeciwpolski kierunek nacjonalizmu litewskiego, tak bardzo pożyteczny dla zamierzeń niemieckich.

Teren Litwy ze względu na słabe zaludnienie, bogate, a nie wyzyskane podstawy przyrodnicze rolnictwa i położenie geograficzne, nadawał się, jak żaden na wschodzie Prus, do roli pomostu pomiędzy Rosją a Niemcami. Projekt kolonizacji Litwy przez Niemcy opracowany przez „*Deutsch - Baltische Geselschaft*“ przewidywał osiedlenie się tam 1.300.000 kolonistów niemieckich, co łatwo tłumaczy zainteresowanie się rządu cesarskiego okupowanym krajem. I znowu z kolei Niemcy w swych imperialistycznych zamierzeniach na terenie Litwy napotkali na przeciwnika uświadomionego i narodowo odpornego. Tym przeciwnikiem był żywioł polski. Nic więc dziwnego, że rząd okupacyjny popierał usilnie wszelkie elementy, żywiołowi temu przeciwne.

Napływ po wojnie licznej rzeszy Litwinów-urzędników w Rosji wzmocnił znakomicie obóz przeciwpolski, filogermański w Kownie. Ludzie ci bowiem przywykli byli do niechęci i lekceważenia z jakimi traktowała Rosja Polskę i Polaków, a natomiast do podziwu i szacunku wobec Niemców. Germanofilstwu przybył zatym potężny sukurs, tym bardziej pożądany, że element urzędniczy litewski, powracający z Rosji, zruszczały kulturalnie dość znacznie, dalszym był polskości, niż inteligencja litewska, przebywająca stale w kraju. Element ten przyjął łatwo kurs przeciwpolski, jako aksjomat zasadniczy przy wytyczaniu dróg politycznych odrodzonej ojczyzny.

Doktryna polityczna oparcia się o Niemcy, a przeciwstawienia się Polsce uwiła sobie gniazdo zupełnię bezsporne w opinii litewskiej. Dopomogła temu jeszcze jedna okoliczność. Niewysoki poziom kultury ogólnej, a więc i politycznej, sprawił, że propaganda niemiecka potrafiła utożsamić w umysłowości Litwinów dwa zgoła różne pojęcia: antagonizmu kulturalnego i politycznego. Ludziom, nieposiadającym dostatecznego treningu umysłowego w tym kierunku, bez trudu udało się wmówić, że o ile Polak jest przeciwnikiem kulturalnym Litwina, to i państwo polskie, odrodzone o miedzę, musi być równie antagonistą swego północnego sąsiada—Litwy.

Nacjonalizm litewski opiera się do dziś, gdy idzie o stosunek do Polski, przede wszystkim na stanach emocjonalnych ducha. Pierwiastki pozarozumowe, potężne zazwyczaj w młodych indywidualnościach etnicznych, wywierają nacisk decydujący na linję postępowania, one też rozstrzygają o przeciwpolskim kierunku polityki litewskiej, począwszy od r. 1919.

Niestety samorzutna ewolucja dzisiejszej litewskiej myśli politycznej nie jest łatwa. O ile parę ostatnich pokoleń Litwinów wychowało się pod widocznym wpływem kultury rosyjskiej, o tyle współczesna generacja zwróciła się do źródeł niemieckich. Od szeregu lat stosunki kulturalne pomiędzy Kownem z jednej a Berlinem i Królewcem z drugiej strony są bardzo ożywione. Młodzież litewska studjuje pilnie w litewskich szkołach średnich język niemiecki, a uzupełnia swe wyższe wykształcenie we wspomnianych wyżej miastach pruskich na tamtejszych uniwersytetach. Trzeba się zatem spodziewać, że zorientowanie jej w kwestii problematu polsko-litewskiego dojrzewać będzie nadal pod wpływem zapatrywań niemieckiej nauki i niemieckiej polityki na kwestję niemiecko-polską. Nie daje to gwarancji bezstronności wysiłków litewskiej myśli politycznej na bliższą przyszłość. Propaganda bowiem przeciw-polska Niemiec, prowadzona w skali nie tylko wszecheuropejskiej lecz i wszechświatowej, nie może pominąć Litwy, podatnej współcześnie, jak trudno więcej na wchłanianie podsuwanych z tej strony mniemań. Taki jest w krótkości psychiczny podkład konfliktu polsko-litewskiego, którego w wielu wypadkach całkowicie sztuczne naprężenie przypisywać należy w znacznej mierze zgubnej działalności czynników pobocznych, wietrzących w dalszem pogłębieniu się tego konfliktu swój własny interes.

IV.

Jeśli chodzi o konkretne przejawy sporu, to powstaje on na tle dążeń Litwy, zmierzającej zgodnie z wyżej omawianą koncepcją rasową do wcielenia obszarów, które niegdyś były zamieszkane przez ludność etnicznie litewską, która to ludność jednak uległa z biegiem czasu wynarodowieniu i dziś jest bądź to polską, bądź też stanowi materiał plastyczny bez oblicza narodowego, jednak zbliżony językowo do narodowości polskiej. Momentem osłabiającym terytorialną zachłanność litewską jest brak klasy oświeconej i głębszej kultury historycznej w społeczeństwie litewskim, co na ruchu litewskim odbiło się tem fatalniej, że w podstawie jego świadomości narodowej i programów politycznych leżała wizja romantyczna Litwy Mocarstwowej z czasów Witolda.

Marzenia o tej przeszłości i pragnienie przyobleczenia jej z powrotem w żywe ciało państwa przyświecają politykom litewskim i dzisiaj. Jeden z wodzów odrodzenia litewskiego, Gabrys, jeszcze w końcu stycznia 1918 r. pisał w swym organie „Pro Lithuania”, że Litwa winna obejmować dawne gubernie: Wileńską, Kowieńską, Mińską, Grodzieńską, Suwalską i Witebską. Dla wyjaśnienia dodać należy, że ludność litewsko-łotewska stanowi na tych terytoriach, zdaniem p. Gabrysa 6000000 zamiast 2250000 w rzeczywistości 1900000 Litwinow i 350000 Łotyszów. (W ten sposób zapowiada p. Gabrys w tymże „Pro Lithuania” przyszłą unię 10000000 Litwinów (zamiast 1900000) z 40000000 Ukraińców. Wypaczając świadomie i celowo własne swe dzieje, posługują się przywódcy litewscy w sposób żonglerski pojęciem Litwa, obszar językowy litewski, utożsamiając je z Litwą państwem, które zawsze zamieszkane było przez większość obcoplemienną, polsko-białoruską.

W rzeczywistości bowiem trzeba rozróżniać dwie Litwy: Litwa historyczna to obszar Wielkiego Księstwa Litewskiego po 1569 roku z pewnymi redukcjami tak zwanego Kraju Północno Zachodniego oraz dawna gub. Suwalska. Razem około 290000

km. kwad. z 12500000 mieszkańców w 1910 r. Litwa etnograficzna odpowiada mniej więcej obecnemu litewskiemu obszarowi językowemu z silną wszak że domieszką polską, czyli Kowieńszczyźnie, północnej części Suwalszczyzny, skrawkom-północnemu i południowo zachodniemu Wileńszczyzny (części powiatów: Święciańskiego, Wileńskiego i Trockiego) drobnym fragmentom dawnej Kurlandii, jednej parafii w Grodzieńszczyźnie, oraz północno-wschodniemu skrawkowi Prus Wschodnich —razem około 65000 km. kwad., z 2500000 ludności w czem około 1900000 Litwinow.

W całej akcji politycznej Litwini domagali się prawie do ostatniej chwili jako minimum swego programu dawnych gubernii: Kowieńskiej, Wileńskiej, Suwalskiej, większej części Grodzieńskiej, części Kurlandii i Witebszczyzny i części Mińszczyzny, czyli kraju z 8000000 blizko mieszkańców, w którym nie stanowiliby nawet 25% ludności. Urzędowe ich postulaty z jesieni 1919 r. podniosły jeszcze pretensje do całej Suwalszczyzny, powiatów: Grodzieńskiego, Słonimskiego, Bielkiego, Białostockiego, Sokólskiego i Wołkowyskiego z Grodzieńszczyzny, powiatu Nowogródzkiego, z Mińszczyzny, części powiatów Libawskiego i Iłuksztańskiego oraz obwodu Kłajpedy z Litwy Pruskiej.

Ogółem kraj ten wynosiłby około 6000000 mieszkańców, w czem Litwini stanowiliby około 31½% ludności. Ograniczenie do Litwy etnograficznej Litwini uważają za zbrodnię i gwałt nad swym narodem. Same już zestawienie tych liczb wykazuje całą przesadność ich pretensji.

(D. n.) BOHDAN ZANIEWSKI

PROSPERO-CZAROWNIK

(J. M. BARRIE)

I

JESTEŚMY u progu nowego okresu literatury, a może nawet nowego stylu, nowej epoki w całej sztuce. Jedynym z rysów tego nowego okresu będzie niewątpliwie zwrot do epiki i do fantastyczności, zaznaczający się coraz wyraźniej, w teatrze i w powieści, zagranicą i u nas. Realizm przekształca się, sam o tym nie wiedząc, w nowożytny epos, stawiając w miejsce bajecznego herosa — samotnego i silnego człowieka, lub, jak to się dzieje w innym odłamie literatury, masę, gromadę, dążącą do jednego celu, także przedstawionego w rozmiarach i określeniach epickich. Starożytna i średniowieczna heroiczność i jej motywy odżywają również. Bajeczność żelaznej Eddy skandynawskiej, i legendy o mieczu budzą znów zainteresowanie ogółu. W Anglii ruch literacki, zapoczątkowany przez szkołę irlandzką, z Synge'm i Yeats'em na czele, dąży do wskrzeszenia mitów odległej, bajecznej przeszłości. Fantastyka, naiwna lub ponuro-bohaterska, sprowadzi prawdopodobnie w swym ostatecznym rezultacie odrodzenie symbolizmu.

Ruch przeciw-realistyczny, przeciw-naturalistyczny zaczął się w Anglii już przed wojną. Jednym z pionierów tego kierunku stał się, w czasie wojny i po niej, zmarły niedawno wielki poeta i dramaturg, James Matthew Barrie. Jest coś w duszy Anglii, co sprawia, że zachowuje ona w sobie, mimo wysokiej cywilizacji, potencjalnie zawsze obecną naiwność. Dlatego Anglia produkuje najlepszą literaturę dla dzieci i młodzieży całego świata. Dusza kontynentu Europy zatraciła tę wiarę w bajki, jaka dozwala rok rocznie w okresie Bożego Narodzenia ludziom dorosłym i nieraz starym, zachwycać się narówni z ich dziećmi i wnukami, — nieśmiertelnymi przygodami Piotrusia Pana. Barrie'mu udało się to, na co się zdobyło tak niewielu twórców: stworzenie nowej bajki, pełnej mądrości i tego czynnika ogólno-ludzkiej myśli pod szatą nieskomplikowanej ornamentyki baśniowej, który czyni np. z bajek Andersena nieprzemijający skarb ludzkości. Dzieci uznały „Piotrusia Pana" za swą własność, dorośli także, i to połączenie stanowi wielki tryumf dla poety. Barrie był piewcą czynnej dobroci, i radosnej, pewnej wiary w tryumf dobra na ziemi, w życiu.

II

Mówić tu będę przeważnie o sztukach teatralnych Barrie'go, trzeba jednak wspomnieć i o pierwszym stadium działalności poety, — jako prozaika, jako autora powieści, opowiadań i artykułów dziennikarskich.

„Sir James Barrie, *who once belonged to Scotland and now belongs to the world*" [1]), urodził się w r. 1860 w Kirriemuir, miasteczku, gdzie nie wygasły stare tradycje szkockiego folkloru. Być może, niejedno z przeżyć dziecka znalazło swój wyraz w pracy wielkiego poety; bajki, opowiadane przy kominku w zimowe wieczory, kiedy górski wiatr akompanjował na swych skrzypcach, nauczyły go igrania z czasem i przestrzenią, tak częstego w teatrze Barrie'go. Pisywał do szkolnego pisemka, którego numery stały się obecnie w Anglii wielką rzadkością bibliograficzną i są wysoko cenione. Jako chłopiec, był amatorem egzotycznych opowiadań, szczególnie Coopera. Piraci, Indianie z „Piotrusia Pana" pochodzą zapewne z tej dziecinnej lektury.

Powieść „*Sentimental Tommy*" dostarcza wielu, pełnych humoru i swoistej poetyczności, właściwej Barriemu, opisów dziecinnych przeżyć autora. Prześwietlone nieuchwytnymi falami sentymentu, pełne ostrej i wnikliwej obserwacji, opowiadanie o początku przyjaźni ze szkolnym kolegą, nie jest jedynym wartościowym obrazkiem w tej książce. Także autobiograficzną jest powieść „*Margaret Ogilvy*", zawierająca doskonały, godny pendzla starych flamandzkich mistrzów, portret matki poety. Koło r. 1891 i w innych okresach, pisywał też z rzadka wiersze i nie przywiązywał do nich, zdaje się dużej wagi. Lubił Stevensona i opowieści podróżnicze; korespondował z „R. L. S." i łączył

[1]) Tak zaczyna się książka Th. Moulta „Barrie" (London, J. Cape Ltd. 1928 str. 192. Czyż to nie najpiękniejsze epitafium? „Należy do całego świata".

ich rodzaj przyjaźni na odległość, poprzez 2 oceany, które ich dzieliły.

Barrie był współpracownikiem *„The Nottingham Journal„* i *„St. James's Gazette"*, pisząc do nich drobne artykuły na różne tematy, aż znalazł coś dla siebie: wpadł na pomysł napisania kronik o własnym mieście. Obserwacje, pełne humoru, miejscowych typów i perełki sentymentu, rozsiane wśród nich, zapowiadają przyszłego autora *„Mary Rose"*.

„An Edinburgh elevem" ilustruje lata uniwersyteckie poety. *„When a Man's single"* — jego dziennikarskie przygody. *„A window in Thrums"* oraz *„Auld Licht Idylls"*, mają charakter szkocki i zawierają opisy folklorystyczne, czerpane z bogatej kroniki miejscowej *Kirriemuir'u*.

III

Swoje teatralne sztuki, które miały go wznieść na szczyty sławy światowej, Barrie zaczął od drobnych, satyrycznych komedyjek, jak *„Ibsens Ghost"* oraz *„Walker, London"*. Czasem zawierają one już zarodki poźniejszych dzieł, np. *„Walker, London"* jest niejako karykaturą *„Crichtona"*. Wydaje jeszcze w tym czasie ambitną powieść *„The Little Minister"* i nie zdaje się traktować teatru na serio. „Gość weselny" jest w swej melodramatycznej tajemniczości pod wpływem wyśmianego przez Barrie'go, a jednak widocznie nieprzezwyciężonego Ibsena (por. Moult str. 113). *„The Professor's Love Story"* opisuje kłopoty zakochanego profesora, który o miłości wie tylko tyle, że ją uważa za rodzaj choroby. Nieprawdopodobieństwo sytuacji zabija humor tej bezpretensjonalnej sztuczki. Swoją popularną powieść *„The Little Minister"* Barrie przerabia na scenę tworząc rzecz ciężką w konstrukcji, lecz technicznie pierwszą ze sztuk Barriego na wyższym dramatycznym poziomie. W r. 1902 została wystawiona sztuka *„Quality Street"*, zaczynająca szereg wybitnych scenicznych dzieł Barrie'go. Zaraz po niej w tymże roku był odegrany po raz pierwszy *„The Admirable Crichton"*, który wzbudził dyskusje i był uważany za bardzo śmiałą satyrę. *„Quality Street"* jest opowieścią, już zatrącającą temat czasu, — przemijania czasu, tak później płodny choćby w „Mary Rose" i w *„Dear Brutus"*. *„The Admirable Crichton"* porusza zagadnienie bardzo ciekawe, a mianowicie — hierarchii wśród ludzi. Czy nasz porządek społeczny odpowiada rozkładowi rzeczywistych wartości ludzkich? Czy ten, kto na skutek działania wiekowego mechanizmu machiny tradycyjnej, stoi u szczytu i reprezentuje t. zw. elitę, jest naprawdę wyższym gatunkiem człowieka? Okazuje się, że wprawdzie hierarchia jest konieczną i naturalną rzeczą, jednak n a t u r a l n a hierarchia, wytworzona przez warunki życia na bezludnej wyspie, przeinacza do gruntu ustalony w Anglii kodeks wartościowania. Crichton, wyniesiony do godności „Pana" wszechwładnego, staje się postacią heroiczną, jakby z pierwotnej jakiejś epopei — z chwilą powrotu do cywilizowanego świata ponownie jest lokajem, *„butlerem"* (trochę wyższa od lokaja ranga), choć nie stracił swej odwagi do życia, jaka okazuje się tylko w razie potrzeby, pogardząjąc deklamacjami w stylu lorda Loama.

Po tej sztuce o tendencji społecznej, nie ostrej, lecz wyraźnej, następuje jedna z najpiękniejszych bajek *„Peter Pan"*, opowieść o chłopcu — duszku, który nie chciał uróść i nie miał matki; który miał dar latania i uczył tej przedziwnej sztuki swych przyjaciół, dzieci. Czego tu niema! I wielki pies, pełniący funkcje niańki, i Indianie, kapitan Hook z piratami i inne cudeńka, jak krokodyl, który połknął budzik etc. O filozoficzno-poetyckiej zawartości *„Piotrusia"* będzie jeszcze mowa.

W okresie wielkiego powodzenia *„Wachlarza lady Windermere"* Wilde'a Barrie umiał się przeciwstawić panującej modzie i sparodiował ją mądrze w *„Alice-sit-by-the-Fire"*. Sztuka przedstawia wpływ teatru na życie dziewczyny, która wyobrażała sobie nieistniejące niebezpieczeństwo, grożące rzekomo jej matce, idzie więc ratować ją do mieszkania niewinnego w tym wypadku Stephena. Niezliczone przemiłe pomysły satyryczno-sceniczne parodiują udatnie cały aparat ówczesnego konwenansu techniki komediopisarskiej, ukazując jednocześnie *maestrię* Barrie'go w zakresie efektów teatralnych. Tu, jak wszędzie w sztukach wielkiego Szkota, sama akcja, dość skomplikowana i bardzo zręcznie przeprowadzona, nie przesłania charakterów, które, zaznaczone nieraz tylko kilkoma prostymi zdaniami, są jednak pełne prawdy i sentymentu. Cóż może być piękniejszego nad ów monolog matki Amy, gdzie żegna się ona z życiem światowym, aby odtąd stać się „Alicją, siedzącą przy ogniu": „Lato się już skończyło, jesień zaczęła się, żegnaj mi lato..."

Do tej samej kategorii weselszych utworów scenicznych Barrie'go należy mądra komedia p. t. „Co wie każda kobieta". Jest to historia męskiej niezaradności życiowej. John Shand, w dziwny sposób wkroczywszy w życie Maggie, via okno w bibliotece jej ojca, gdzie poszukiwał koniecznych do studiów, a niedostępnych z powodu trudności materialnych, książek, staje się z czasem jej mężem i panem domu. Władza jego jednak jest czysto iluzoryczna — Maggie bowiem rządzi jego myślami, jego polityczną karierą, w zręczny sposób podsuwając mu wspaniałe pomysły i zwroty do mów wyborczych. Przekonany o swej genialności i o nicości żony, John zwraca się ku innej kobiecie, która mu się zdawała być szczytem czaru i inteligencji. Wielka mądrość psychologiczna Maggie pozwala jej na zwyciężenie rywalki — przez wysłanie męża razem z Lady Sybil na wieś, na 2 tygodnie. Okazuje się, że uwodzicielka jest okropnie nudna, co gorzej — że polityczne mowy Johna straciły swój blask i mądrość. Wraca więc do żony, ale Maggie nie odkrywa swych kart — jeśli mąż zrozumiał, kto tu grał pierwsze skrzypce, nie trzeba mu tego mówić. Jedyną satysfakcją, jakiej sobie nie zabroniła, jest zmuszenie męża do śmiechu (mąż stanu i człowiek czynu, John nie śmiał się nigdy, to jego ambicja), drobnym i bezpretensjonalnym żartem.

„A kiss for Cinderella" należy do krewnych „Piotrusia Pana". Taka sama tu bajeczność, mieniąca się często perłowymi poblaskami łez, taki sam wdzięk nieprzewidzianych, a zawsze świeżych, choć tak prostych, pomysłów scenicznych, to samo wreszcie wielkie współczucie dla dzieci, wielka miłość poezji serdecznej. Wystawiona w samym ogniu wielkiej wojny, bo w r. 1916, musiała być dla niespokojnego i znużonego społeczeństwa angielskiego kojącą muzyką, bajką, która właśnie przez pomieszanie elementów bezpośredniej rzeczywistości z nierealną, lekką poś-

wiatą baśni, czyniła tę rzeczywistość mniej ciężką i przypominała o ogólno-ludzkich uczuciach, istniejących przecież mimo nienawiści i walki. Cinderella, znany wszystkim z lat dziecinnych kopciuszek, staje się u Barrie'go opiekunką dzieci aliantów, sierotek wojennych, dla których zakłada żłobek; jest między nimi i Niemeczka. Policjant, postać zawsze dla Anglika bardzo sympatyczna, jest tu bohaterem akcji. Cinderella zakochuje się w nim miłością pełną maeterlinckowskiego rozmarzenia (paralele między Barrie'm a Maeterlinckiem mogą kiedyś dostarczyć materiału na jakieś studium krytyczne), tak niewinną, jak miłość bajek. Akcja przenosi się jednym z tych fantastycznych zwrotów fantazji twórcy „Mary Rose“, na bal królewicza, w sen Cinderelli. Elementy rzeczywistości, dziecinnych wyobrażeń o dworze królewskim, gdzie panujący wyglądają jak figury z kart, wstają zaś z tronu, trzymając się za skórzane rączki u góry zawieszone, jak w tramwajach, a lampy w sali balowej są takie jak na ulicach Londynu w czasie wojny, (nawet ochronnie osłonięte!), zmieszane na czarodziejskiej palecie Barrie'go tworzą z tej wojennej sztuki najpiękniejszy poemat. Poemat kończący się smutnym akordem, bo Cinderella, przebudziwszy się ze swego snu o balu, przemarznięta i wyczerpana, w szpitalu, umiera na rękach swego policjanta pogodnie, lecz żałośnie. Przynajmniej tak można interpretować zakończenie.

Dwie wielkie sztuki Barrie'go, operujące, jak żadna z poprzednich, elementami czasu i przestrzeni noszą tytuły *„Dear Brutus”* i *„Mary Rose”*. Szekspirowski „Sen nocy letniej” wpłynął niewątpliwie na założenie pierwszej z nich. Cytata z „Juliusza Cezara” dostarczyła jej tytułu („Wina, drogi Brutusie, jest nie w naszych gwiazdach, lecz w nas samych”), Szekspir także nadał imię głównej, choć prawie niewidzialnej, postaci sztuki, Lobowi.

„Lob” to dziwny stwór, istota nieludzka, skurczony i pokraczny, tajemniczy pan domu, do którego zaproszeni goście zjeżdżają się w noc świętojańską, zawsze, jak wiadomo, przychylną czarom. Lob jest, być może, w myśli autora, złośliwością upersonifikowaną niepowrotności losów ludzkich, *fatum,* zawartego w ich charakterze. Nasz los — to nasz charakter i próżno oskarżać okoliczności, które rzekomo przeszkodziły nam w staniu się tym, czym chcielibyśmy zostać. Każdy z gości tajemniczego domu wypowiada nieostrożnie jakieś „gdyby”—i, o dziwo, coś się przemienia w atmosferze rzeczywistości, jakieś siły, uśpione poza granicą czasu, odżywają, cienisty ogród wkracza na próg pokoju, i osoby sztuki, zahypnotyzowane wołaniem czaru, wychodzą w inną rzeczywistość, być może o włos tylko graniczącą z realną, aktualną naszą sferą. I cóż się okazuje? Oto w spełnionych życzeniach odmieniły się tylko warunki zewnętrzne ludzi, oni zaś, pozostawszy wewnętrznie sobą, przynieśli w nowe życie — stare wady, kłopoty, i namiętności. Niesamowita lekcja!

Ten głos krain poza ludzkich, nieodparte wołanie nieznanych przestrzeni i istnień, brzmi wielkim *leitmotivem* poprzez największą i najbardziej niewyjaśnioną sztukę Barrie'go *„Mary Rose”*. Wielka tajemnica Barrie'go, jedna z najtrudniejszych rzeczy w dziedzinie twórczości artystycznej,—suggerowania czytelnikom i widzom rzeczy metafizycznych, tak, aby nie zatraciły swej niematerialnej egzystencji, ani swej siły czaro-twórczej, święci tu swoje tryumfy. Z największą prostotą, z półuśmiechem Prospera-Maga, który sam jest pod działaniem uroku, wprowadza nas w atmosferę pozaludzkich istnień i spraw. Są w jego sztukach liczne warstwy pojęć, myśli, symbolu, mogących się tłumaczyć tak i owak; jak te porywania Mary Rose przez wir głosów zaczarowanej „wyspy, która lubi być odwiedzaną”. Budowa tej sztuki jest raczej skomplikowana, bo po prologu, gdzie młody żołnierz po powrocie z Australii odwiedza stary dom swoich dziadków, i gdzie mu się ukazuje duch jego matki, przenosimy się o kilkadziesiąt lat wstecz, aby poznać historię Mary Rose.

Jako mała dziewczynka, została ona zawieziona przez ojca, podczas wycieczki, na małą wyspę, i tam znikła mu z oczu; wszelkie poszukiwania okazały się bezowocnymi, ale dziewczynka zjawiła się na tym samym miejscu, nie wiedząc, że gdzieś wędrowała. Nic nie pamięta, wraca do rodziców, wychodzi zamąż; ale wyspa nie zapomina o swej ofierze, i podczas podróży z mężem, Mary Rose przybywa na miejsce, drogie jej od czasu dzieciństwa. Zaczyna rozmawiać z wyspą, znowu słyszy głosy i idzie za nimi; powraca do domu po latach, umiera i straszy w nim aż do spotkania z synem. Halucynacja tajemniczego istnienia poza ludzkiego świata udziela się czytelnikowi—i widzowi całkowicie.

Jakie są główne cechy charakterystyczne twórczości Barrie'go, trudno określić wyczerpująco. Należy on do tych prawdziwych artystów, których dzieła niepodobna wytłumaczyć do końca. Zawsze zostaje coś niewypowiedzianego, bez czego cała reszta jest niczym; „Barrie mówi więcej przez to, co przemilcza (*leavesout*), niż przez to, co wypowiada”[2]), proste zestawienia słów, przydomków, określeń, są dlań narzędziami o nieograniczonych możliwościach wyrazu. Jego dzieci, jego kobiety (Maggie, Alice, matka z małego arcydzieła *„A well—Remembered voice”*, tyle innych), jego duszki, pełne mieniących się, pastelowych tonów, mogą służyć za dowód jego delikatnego psychologicznego daru. Barrie — mistrz nastrojów, przyjaciel i wyznawca niewinności i naiwności, trochę ironiczny, trochę bawiący się nadzwyczajnym efektem, jaki jego tricki sceniczne wywołują w reakcji widza, jest twórcą odrębnego świata pojęć i postaci, które będą żyć wiecznie w wyobraźni Anglii — a może i poza nią. „Piotruś Pan” jest symbolem życia, które nawet w obliczu śmierci mówi:

„Umrzeć—to będzie wspaniała wielka przygoda!” jest także bezdomnym duszkiem, szukającym swej matki; kto wie także, czy nie jest wcieleniem dzieciństwa, jego genialnych marzeń o lataniu, o współczuciu, o wielkiej wspólności i miłości wszystkiego, co istnieje.

„Mary Rose” też reprezentuje duchy zbłąkane w łagodnej melancholii swego niezrozumiałego dla siebie i innych przekleństwa. Na czym pole-

[2]) Harvey Darton. „J. M. Barrie”, London Nisbet a. Co

gała jej wina, bo scena końcowa wyraźnie nasuwa ideę winy, kary w postaci nieskończonego straszenia w starym domu, i wyzwolenia przez modlitwę syna, kiedy Mary Rose wypływa przez okno, w gwiaździste niebo nocy? Czy na opuszczeniu dziecka dla niesamowitych głosów jej drugiego ja, podświadomości, bo wyspa może być też symbolem wielu rzeczy, czy na ucieczce od swego losu, czy na słabości woli osobistej?

Tajemnic takich jest w Barrie'm znacznie więcej.

Możnaby długo nad tym myśleć, bez odpowiedzi; ale czar pozostaje i jego kolorowe, motyle skrzydła zachowują na sobie cudne wzory, niestarty puch prawdziwej poezji.

HELENA RADZIUKINASÓWNA

NIEZNANE LISTY STEFANA ŻEROMSKIEGO

Z ŻEROMSKIM poznałem się w Warszawie w r. 1887, jako studentem Instytutu Weterynaryjnego—nominalnym, gdyż na wykłady nie chodził. Mieszkał on wtedy przy ul. Żurawiej 17 z medykiem Wacławem Machajskim (Machaj), który wywarł trwały wpływ na ukształtowanie się poglądów społecznych Żeromskiego. Z Żeromskim widywałem się dość często; stąd powstała pewna serdeczność stosunków i zaufanie. W połowie r. 1888—bez wiedzy autora—pokazałem Józ. K. Potockiemu, redaktorowi „Głosu"—rękopis kilku nowel Żeromskiego. Potocki (M. Bohusz) odrazu ocenił ich wartość, poznał się z autorem i przyrzekł drukować. Ponieważ jednak faktycznym redaktorem „Głosu" był J. L. Popławski, przeto rękopis dłuższy czas leżał w redakcji i dopiero w r. 1891, po ponagleniach Potockiego, ukazały się utwory: „Po Sedanie", „Złe przeczucie", „Pokusa", „Mękale", „Cokolwiek się zdarzy", „Ananke", „Siłaczka", „Zapomnienie". Przed tym jednak, bo w sierpniu 1889 r. drukował „Głos" korespondencję „Z pod Stopnicy", podpisaną pseudonimem Iksmoreż (odwrócone Żeromski) oraz nowela „Psie prawo":

Według G. Korbuta, pierwszym drukowanym utworem Żer. był przekład wiersza Lermontowa „Pragnienie" („Tygodnik mód i powieści") w r. 1882, oraz w tym samym roku w „Przyjacielu dzieci"— „Pieśń rolnika". Bez wrażenia przeszły utwory „Ach, gdybym kiedyś dożył tej pociechy" oraz „Elegia", drukowana w końcu r. 1889 w „Tygodniku Powszechnym", redagowanym i wydawanym przez Wiktora Gomulickiego. W ten sposób pierwszymi utworami Żer., które zwróciły na siebie uwagę czytelników i zjednały mu szczerą sympatię młodzieży, były właśnie nowele z „Głosu", wydane później w osobnej książce p. t. „Opowiadania" (zdaje się, u Paprockiego).

Do umieszczonych poniżej listów należy dać następujące wyjaśnienia:

Leon; zwany „Zagłoba" jest to student warszawski Leon Korczak Wasilkowski, prezes „Kółka kresowego". Pisze o nim Jan Offenbach w dziełku: „Stan umysłów wśród młodzieży akademickiej uniwersytetu warszawskiego w latach 1885—1890) Warszawa. Tam też jest portret Wasilkowskiego.

Choroba lewej dłoni Żer. rozpoczęła się od daty „mocowania się na rękę" w Oleśnicy, w czasie którego coś mu w ręce chrupnęło. Przy gruźliczym usposobieniu Żer. sprawa ta ciągnęła się dość długo i ucichła dopiero po operacji, dokonanej w Krakowie. Ogólny stan kraju, choroba, brak rodziny i jakiej takiej przyszłości — na tle radykalizmu, przejętego od Machajskiego, — w listach Żeromskiego ujawniły się w bolesnym pesymizmie.

Na prowincji zetknąłem się z Żer. w Stopnicy, gdzie w latach 1888/9 byłem „na kondycji", wówczas gdy Żer. taką samą funkcję pełnił w pobliskiej Oleśnicy. Spotkaliśmy się na przedstawieniu, które dawała w wynajętym na „salę" teatralną żydowskim składzie zbożowym, jakaś garstka rozbitków teatralnych, złożona aż z 3 osób. Od tej pory widywaliśmy się co kilka tygodni, gdy Żer. przyjeżdżał do Stopnicy po pocztę.

Ostatni list Żer. (z Nałęczowa) pisany był do mnie, gdy mieszkałem w Radomsku. Pewna część listów Żer. do mnie bezpowrotnie zaginęła.

WALERIAN KARWASIŃSKI

1 Oleśnica 7.II.89

Mili moi!

Mam do Was słów kilka powiedzieć, a papieru nawet nie mam [do wypowiedzenia słów (!!)] — darujcie więc, że na takim oberwańcu piszę. Oto noszę się i noszę z myślą ufundowania w Oleśnicy czytelni ludowej u miejscowego sługi bożego. Miejscowy sługa boży gruntownie i wszechstronnie jest jeszcze głupiuteńki, ale młody i, choć „Czas" uważa za wolnomularskie („Eden!") pismo,—do rozmaitych rzeczy przydatnym się może okazać. O książeczki zwróciłem się do moich warszawskich t. zw. kolegów, między innymi do Leona zwanego Zagłobą. Dżentelmeni ci znaleźli się; jak na nich przystało, czyli poprostu ani nie odpisali ani nic nie zrobili, gdyż zajęci są właś-

OD WYDAWNICTWA

Nadszedł termin opłacania prenumeraty na kwartał IV-ty. Ponieważ „MYŚL NARODOWA" jest wydawana wyłącznie kosztem prenumeratorów, więc prosimy Ich o nieodkładanie wpłaty. Prosimy przyjaciół pisma, aby propagowali je w kołach znajomych i przysyłali adresy tych osób, któreby mogły „MYŚL NARODOWĄ zaprenumerować.

Apelujemy też do wszystkich, którym na wydawnictwie zależy, aby pamiętali o konieczności zasilania „FUNDUSZU PRASOWEGO" „MYŚLI NARODOWEJ".

wania jednego takiego Staszka Górę, który to zasraniec przychodzi do mnie codziennie z sąsiedniej wsi—ale cóż—kształcę go na „Chrześciańskich prawdach wiary ks. Semenenki", gdyż żadnej książki do nauki nie posiadam. Czyta już dobrze i pisze. Czy Wy nie macie czego takiego? Chłopi mię już trochę poznali — i mógłbym tu latem etwas zrobić, gdyby ich teraz przygarnąć. Nie macie pojęcia, jak tu chłop mądry i do nauki chętny i jakie to urynały dobra przez jedno lato wylać można! Zacząłem wylewać to dobro tak dalece, że okoliczni hrabiowie zaczynają wycierać sobie swe dłonie chustkami po uściśnięciu końców moich palców.

— Poprostu socialista! utrzymuje jeden hrabia, który „strzelałby w d.. chłopom, gdyby nie to podłe prawo".

Gdy mówię o hrabiach, — zaraz mnie cholera tłucze i odbiegam od rzeczy. Czy Wy nie macie gdzie w tej Warszawie jakich stosunków, któreby umożebniły przysłanie do O. książeczek do czytelni? Piszę ja jeszcze do tamtych kiełbiów, aby chodzili do Paprockich i Dygasińskich, z którymi łączyły mię ongi pewne stosunki — ale nie wierzę w energię naprawiaczy rodzaju ludzkiego, więc i w przysłanie żądanych książeczek nie wierzę.

No—więc to tak. A teraz — czy „Prawdy" numer poprzedni macie u siebie? Nie odesłano mi go z poczty. Bądźcie łaskawi przysłać go przez oddawcę niniejszego, który to oddawca może udźwignąć i inne księgi dla mnie, któreby dobroć Wasza powierzyła mu dla mnie. Nic Wam jeszcze nie odsełam, bo czytam jeszcze to i to i tamto. Odeślę wkrótce.

Karnawał się skończył—nieprawdaż? Ubawiliśmy się świetnie—przynajmniej ja. O, nudy!

Adieu S. Żeromski

Mnie na imię Stefan nie Stanisław.

2 Oleśnica 3 maja 89

Czcigodny Dyrektorze!

Zapewne „zerwaliście już ze mną wszelkie stosunki" dzięki mej niesłowności, przekraczającej do niemożliwości wszystkie możliwe granice. Ha— dziej się wola Wasza! Nie przyjmę udziału w teatrze, gdyż ręka moja, z którą, o ile sobie przypominam, jeździłem już do Stopnicy, powaliła mnie na łoże boleści. Dr. Roth w Staszowie robić mi będzie operację, gdyż kawałek kości odkruszył się wskutek uderzenia, obecnie ropieje, trzeba więc go wyjąć. Cała ręka spuchnięta i bóle piekielne czyni. Jeżeli zechcecie uwzględnić chorobę moją—odwróćcie srogość oblicza, pomimo że tyle razy „skompromitowaliście" się z mego powodu. Zresztą z roli, jaka mi przeznaczona została, wątpię, abym wywiązać się zdołał, — trudna jest dla mnie. Wyższą deklamacią służyć mogę słuchaczom, lecz nauczenie się roli i odegranie jej obecnie niemożliwe jest dla mnie. Jeżeli gniew Wasz pozwoli na przysłanie mi „Głosu" — wdzięczność w sercu mym zachowam. Numera od 1—15 odsełam. Zostaje jeszcze u mnie Szefle, Macztet i Bobrzyński, — te czytać jeszcze będę w braku w braku wszelkiej karmi duchowej. Może przywieźliście co nowego?

Wasz S. Żeromski.

3 Oleśnica 16.VI.89

Moi drodzy!

Posyłam Bobrzyńskiego i Maczteta oraz „Prawdy" numerów kilkoro, a jednocześnie prośbę o wyjaśnienie następującej okoliczności. Mówiłem Wam, że mam zamiar jechania do Kr.—tymczasem napotykam niezmierne i niedające się usunąć trudności z otrzywaniem kartki z gminy. O ile sobie przypominam, Wy jeździliście w tym roku, a ponieważ podlegacie podobnym do moich przepisom paszportowym, pragnę więc wiedzieć, jakim cudem uzyskaliście pozwolenie bytności w Galilei. Jeżeli kompetencia Wasza rozciąga się aż do tajemnic powiatowych, jeśli jesteście moim przyjacielem i jeżeli nie ogarnie Was lenistwo w onej przyjacielskiej służbie, — to raczcie coś, od kogoś delikatnie się dowiedzieć, czy powiat może wydać półpasek dla osobnika posiadającego paszport i zamieszkałego w powiecie stopnickim. Bądźcie tyle dobrzy i odpiszcie niezwłocznie, jest to bowiem, przy pogarszającym się stanie mojego kikuta, sprawa dla mnie życia lub śmierci.

Wasz pokorny sługa S. Ż.

4 Oleśnica 21.VII.89

Luby Stopniczaninie!

Odsełam trzy (nr 3) Głosy z prośbą o nadesłanie następnych dwu (nr. 2). Dla pociechy serca Waszego posełam Prawdy nr 3. Czy czytaliście i podziwialiście wielki mój artykuł w... „Gazety Kieleckiej" pięćdziesiątym szóstym numerze p. t. „Echa krakowskie"? Nie czytaliście? Szczególna rzecz...

Przyszły numer Głosu (nazywam tak numer, jaki wyjdzie od tej soboty za tydzień) — raczcie schować tak, aby żadne stopnickie oko nie oglądało go — wyjąwszy moich oleśnickich oczu. Ja tam będę w szacie urwipołcia, arlekina, sodomity, rozbójnika i t. d. Nie wypada nam, mnie się tak zdaje, pisząc aż do paszkwilizmu złośliwe inseraty, koniecznie ogłaszać „spaszkwilizowanym", że my to właśnie autorami jesteśmy. Zresztą może zbyteczna troskliwość i, jeśli chcecie, trwożliwość, może Głos zesroma się złości mej i nie wydrukuje. Bądź co bądź, jeśli tam będzie jaka korespondencia ze stopnickiego nie pokazujcie jej nikomu.

(Dok. nast.) Wasz S. Żeromski

WEZWANIE Z PARYŻA

Zielona ciszo, łagodny wietrze
Przypłyń tu z Polski kiedyś wieczorem,
By z mego czoła kurz miejski zetrzeć,
Ucieszyć oczy od miasta chore.
Wznieś mnie obłokiem wysoko w gorę,
Ponad ulicę w kamień zakutą,
Ku naszej stronie, jak chmurę,
I w zieloności Skurowa utop.

WIKTOR PODOSKI

(Skurów—wieś w Grójeckiem).

NA WIDOWNI

Apel do ludzi na wyżynach.

PRZYSZEDŁ CZAS, że ludzie na wyżynach powinni się policzyć i pomyśleć o swojej w społeczeństwie roli. Ludźmi na wyżynach są ci, których kultura wyniosła ponad poziom naturalnego nurtu biologicznego, ludzie kwalifikowani do tworzenia nowych i wyższych form życia kulturalnego, a przede wszystkim do ponoszenia odpowiedzialności za bieg rzeczy w Polsce.

Mało jest myśleć o Polsce jako o państwie. Państwo jest postacią prawno-politycznej organizacji narodowego obszaru posiadania, ale całość życia znacznie przekracza te ramy. Czyż prawo lub polityka, w których kręgu obraca się jednostka, wyczerpuje i przewiduje wszystkie jej ruchy i zasięgi duchowe?

Żeby Polska, jako odrębny, stylowy, sensowny i potrzebny dla ludzkości gmach cywilizacji, rozrastała się, nie tracąc strzelistości i żywotności, na to oprócz pełnych żywotności mas posiadać musimy kadry ludzi wysoko wykształconych, mających kulturę duchową i twórczych. Od uprawy ducha twórczego zależeć będzie wartość naszego dzieła historycznego.

Ruch narodowy, który przed laty kilkudziesięciu porwał nas hasłami odrodzenia Polski, miał na widoku przede wszystkim wskrzeszenie państwa, ale to nie wyczerpywało jego aspiracji. Miał on na celu całość budowy cywilizacyjnej. Im wyższy będzie wzlot ducha odrodzonego, tym wyżej podciągnie się typ państwowości, boć wiadomo, że takie naród ma państwo, na jakie zasługuje jego kultura, jakie zdolen jest sobie wytworzyć.

Na pierwszym planie naszego ruchu oczywiście były zadania polityczne; tutaj więc najwyraźniejsze przybrał on oblicze, ale zakres jego zadań jest rozleglejszy od tych ram, w których działa Stronnictwo.

Czy do tej szerszej ponadpolitycznej twórczości nie potrzebna jest myśl organizacyjna i zbiorowy zapał? Gdzież jest człowiek wysoko oświecony, powołany do pracy twórczej, a w polityce niezajęty? Niechże się nie uważa za rezerwę, on jest w przedniej straży, jako człowiek zbrojny myślą.

— — — — — — — — — — — —

Nie tak dawne to czasy, kiedy w Polsce ludzie, mający wiarę w lepszą przyszłość narodu, zwoływali się po kraju, nieraz jak więźniowie pukaniem w ścianę zwierzając sobie myśl tajoną. Stanęli w szeregach do najprostszej pracy kulturalnej ludzie najbardziej oświeceni z duszą prometejską. Oni tworzyli pierwsze kadry Stronnictwa.

Po wojnie praca polityczna w Stronnictwie przybrać musiała z natury rzeczy charakter naprzód bardziej fachowy, a potem masowy. To, co się trzymało dawniej przylegalnością dusz, nieraz bardzo indywidualnie odmiennych, musiało być ujęte w karby organizacji podległej komendzie. Ile że przybyła wielka w politycznym względzie potęga — ilość, przybyło w szeregach mas ludowch. Praca przybrać musiała charakter działania t. zw. „masówkami" i wejść musiała w łożysko ściśle polityczne, podczas gdy w czasach bezpaństwowych rozlewała się po drogach zadań kulturalnych.

Indywidualności, nie zawsze do kadrów nowych się nadające, mimowoli, nawet nie zarzekając się trosk i odpowiedzialności politycznych, znalazły się na uboczu w roli niejako obserwatorów i sympatyków.

Nadomiar panująca w Polsce od kilkunastu lat aura polityczna zraziła ludzi kulturalnych do polityki. Odsunęli się i rozproszyli. Obecne zaś próby „konsolidacji" są tak dwuznaczne, a często niepoważne, że zmiany nastrojów w tej sferze wywołać nie mogą.

To wszystko jest zrozumiałe, o ile chodzi o politykę, w której nie mogli doszukać się sensu i dla siebie zastosowania. Ale to ludzi wolnych nie usprawiedliwia, od nich bowiem trzeba wymagać, aby rozumieli, że właśnie w takich czasach obłędnych ratować trzeba od zniszczenia ponadpolityczne wartości kultury, a jednocześnie nie tracić kontaktu z życiem mas.

Tylko barbarzyńcy, olśnieni parweniuszowską nauką materializmu, tępią w sobie wolne przejawy życia duchowego w przekonaniu, że samym ciężarem mas wystarczy przepychać się przez dzieje, że sfery oświecone są tyle warte, ile dostarczą rekruta na „speców" technicznych. Cywilizacja zachodnia żyje wyrostem pełnych osobowości twórczych i geniuszem elity. Życie nakręcane prędzej czy później utknie na byle przeszkodzie, jak zabawka dziecinna, a przecież tylko duch twórczy, nigdy nie przewidziany w swej genialnej odkrywczości, jest wieczny.

Od wszelkich innych konsolidacyj potrzebniejsze jest masom zjednoczenie ciała z duchem, życia mas z życiem górnej inteligencji.

— — — — — — — — — — — —

Najogólniejszym prawem prac, które człowiek dokonywa, aby jego świat nad przyrodą budowany miał w sobie wyzyskane wszystkie dary od Boga dane, jest kultura. Robota polityczna wyrasta z ogólnej kultury jako jeden z jej przejawów. Błędnie sobie wyobrażamy, że kulturą jest jakiś poszczególny fach czy wytwór, czy też zespół wytworzonych rzeczy. Kulturą jest to, co pozostaje w dorobku duchowym, jako stopa, na jakiej człowiek ustalił swój stosunek do świata. Człowiek cywilizacji zachodniej ustala swoją stopę życia duchowego na wysokim poziomie odpowiedzialności osobistej wobec Boga, ojczyzny, rodziny i siebie samego.

A są w społeczeństwie obok siebie i spojone z sobą dwa typy kultury, ale genetycznie różne. Jedna jest naturalna, dziedziczona, wytwarzająca się przez działanie doświadczeń na instynkty, przez tresurę społeczną, przez wychowanie w zasadach religijnych. A druga jest bardziej dynamiczna, pełna poszukiwania nowych do świata dystansów, odkrywcza, reformatorska, pogłębiająca wiedzę, świadomość i odpowiedzialność. Na tę drugą ludzie specjalnie się sposobią w szkołach, studiach, w przełomach wewnętrznych, w tęsknotach do ideału doskonałości, w cierpieniach i rozkoszach tworzenia.

Wiele z tej górnej strefy wsiąka w drodze wzorów i oświaty w kulturę podstawową mas, ale jeżeli ta górna strefa traci swoją żywotność, wtedy można kalkulować naród jako zabytek muzealny etnograficzno-historyczny, ale o roli jego dziejowej świat przestaje mówić.

— — — — — — — — — — — —

Kryzysy moralne, tak chronicznie trapiące sferę inteligencji, pochodzą stąd, że w swojej świadomości dziejowej za mało znajduje ona miejsca dla orientacji kulturalnej. Przywykliśmy patrzeć w zegarze dziejowym tylko na tę dużą wskazówkę, która oznacza minuty życia politycznego. Zapominamy, że istnieje druga wskazówka powolniejsza, według której wybijają godziny przemian w stosunkach kulturalnych narodu. Wskazówki te muszą być w naszej świadomości dobrze spojone z sobą.

Ta powolniejsza wskazówka pokazuje przemiany zachodzące w stosunkach między wyżej pomienionymi warstwami kultur: naturalnej i świadomie tworzonej, między tym, co nazywamy ludem, a warstwą wyższej cywilizacji.

Śp. Jan L. Popławski 50 lat temu pod wpływem dualistycznej ideologii rosyjskiej, wyraził (w prospekcie do „Głosu", 1886) pogląd, że właściwie istnieją w Polsce dwie cywilizacje: ludowa (stara) i nowa, narzucona. Tak istotnie wyglądało, gdy tej drugiej bronił przywilej stanowy. Popławski jednak wkrótce już wycofał się z tego stanowiska. Zobaczył ogólniejsze od walk klasowych i politycznych zjawisko życia wewnętrznego — przenikanie się wzajemne owych dwu warstw kultury. Dobytki kultury obiektywnej, przez górne warstwy wyprodukowane, przenikają w dół, siły zaś twórcze z pierwiastkami kultury subiektywnej dobywają się z uporem, pod naporem instynktu, na górę, działając odżywczo na dynamikę życia cywilizacyjnego.

Sprawa przenikania się tych dwu sfer na polu kultury — to główny motyw przemian wewnętrznych w układzie sił społeczeństwa; ona powinna być stale na oku polityki kulturalnej narodu. Jest głucha, ambitna walka o wpływ na losy dziejowe narodu, walka, w której grupy konserwatywne znajdują się w defensywie, narastające siły duchowe ludu — w ofensywie. Siłą regulującą i sprzyjającą instynktom twórczym jest tutaj nacjonalizm; siłą psującą ten proces — marksizm upatrujący w tym procesie tylko motywy materialistyczne.

Oczywiście, jak we wszystkim, co ziemskie, i walce o wolność tworzenia towarzyszą naturalia, jednak ten, kto chce zrozumieć najgłębszy sens tych tarć, wziąć musi za nić przewodnią — prawo kultury (duchowe).

— — — — — — — — — — — —

Jakież stąd wnioski dla obozu narodowego na chwilę dzisiejszą?

Masy ludowe ze swoją kulturą wznoszą się prawidłowo co raz wyżej aż do poziomu świadomości politycznej. Ten poziom staje się obowiązujący dla tych ludzi oświeconych, którzy zajmują się organizowaniem tych mas i marszem ich komenderują. Ale gdzie są szeregi inteligencji, które przed laty szły w awangardzie ruchu narodowego? Zliczyć się trudno, nawoływać się musimy, wyszukiwać po Obrzydłówkach, laboratoriach, po różnych kondygnacjach górnej budowy społecznej.

Sfery górne, owe na wyżynach, ulegają wrażeniu, że ich rola skończona. Stoją na uboczu, nie umiejąc znaleźć przystosowania swoich idealistycznych aspiracyj do rozgwaru na rynku politycznym, mającym tendencję proklamowania swojej kultury naturalnej za szczyt owej „wieży prac ludzkich", wystawionej nam przed oczy przez Norwida. A to nie jest meta naszego pochodu dziejowego.

Ruch narodowy, który Polskę odrodził, nigdy nie kierował się wyobrażeniem, że odzyskanie niepodległości jest jego metą dopięcia celu. To dopiero etap. Ruch historyczny ma za sobą wieki i przed sobą wieki. Czyż na to odzyskaliśmy dobro polityczne, aby je rozdrapać jak się da w nagrodę położonych w tym celu zasług, a resztę oddać na konsumpcję masom bez dania im możności tworzenia nadal wielkiej Polski?

A nie będzie żadnej możności tworzenia bez przewodnictwa elity. Z czegóż te masy żyć będą duchowo, gdy jej twórczość ustanie? Rozwój polityczny musi być poprzedzany nieustanną pracą kulturalną na wszystkich polach. Elita duchowa jest pionierką dróg historycznych, musi przeto pozostawać w ciągłym kontakcie z życiem politycznym społeczeństwa, jako ideowe jego kierownictwo.

Ludzie wyżyn uzupełniać powinni kadry polityczne samorzutnie, skupiając się koło organów, pracujących nad wytworzeniem myśli, którą przystosować trzeba do nowych warunków. Niech nie czekają komendy. Oni są do tego, by przewodzić przez rzucenie światła idei na drogę, którą naród ma kroczyć do wielkości.

ZYGMUNT WASILEWSKI

GŁOSY

ROSTWOROWSKI—SIEROSZEWSKI

Znakomity dramaturg Karol Hubert Rostworowski nadsyła nam z prośbą o ogłoszenie w „Myśli Narodowej"—oświadczenie następujące:

Szanowny Panie Redaktorze!

Dnia 26.VI.1937 wysłałem list do Prezydjum Polskiej Akademji Literatury z zapytaniem, jakie stanowisko zamierza zająć wobec wystąpienia P. Prezesa W. Sieroszewskiego w sprawie zatargu wawelskiego.

Dnia 5.VII.1937 otrzymałem odpowiedź, iż zdaniem Prezydium P. Prezes W. Sieroszewski zabierał głos jako człowiek prywatny, nie zaś jako prezes P.A.L.

Dnia 6.VII.1937 postawiłem listownie wniosek, aby na najbliższem posiedzeniu P. A. L. wyrazić *votum* nieufności P. Prezesowi Sieroszewskiemu, z powodu skandalicznej formy jego wystąpienia w powyżej wymienionej sprawie. Wniosek ten uzasadniłem twierdzeniem, że godność prezesa P.A.L. zobowiązuje zawsze i wszędzie, gdyż piastujący ją literat uchodzi powszechnie za wysoki autorytet, nietylko gdy występuje z ramienia Akademii, wobec czego powinien ważyć każde słowo, ilekroć zabiera głos publicznie.

Dnia 18.IX.1937 (po upływie letnich feryj) na posiedzeniu plenarnem Polska Akademja Literatury przeszła jednogłośnie do porządku dziennego nad moim wnioskiem, dając tem dowód, że Panowie Koledzy są jednogłośnie przeciwnego niż ja zdania.

Ponieważ to stanowisko może w przyszłości narazić mnie na konflikt z mojem sumieniem i zmusić albo do poniżającego milczenia albo do głośnych protestów, niezgodnych z sasadą obowiązującego koleżeństwa, przeto nie chcąc być ani fałszywym bratem, ani mąciwodą, złożyłem zaszczytną godność członka Polskiej Akademii Literatury.

K. H. ROSTWOROWSKI

Kraków, 21 września 1937.

Opinia społeczeństwa polskiego zsolidaryzowała się ze stanowiskiem K. H. Rostworowskiego

w zupełności. „Warsz. Dziennik Narodowy" pod pierwszym wrażeniem powyższego listu, oświadczył:

„Ustąpienie K. H. Rostworowskiego z Polskiej Akademii Literatury jako protest przeciw skandalicznej napaści jej prezesa Sieroszewskiego na księcia Metropolitę Sapiehę, wywołał w opinii publicznej uczucie ulgi i zdecydowaną aprobatę. Ponieważ jednak „Akademia" cała zsolidaryzowała się z p. Sieroszewskim i przez to wzięła odpowiedzialność za moralną i kulturalną stronę występów p. Sieroszewskiego, przeto na porządku dziennym staje sprawa rozwiązania tego niemiłego towarzystwa, które z woli osławionego Jędrzejewicza reprezentować ma polską literaturę. Dziś, gdy likwiduje się inne pozostałości po najszkodliwszym z polskich ministrów oświaty, trzeba również zlikwidować to gniazdo małych ludzi. Opinia publiczna zmusiła ich już do potępienia (jakże łagodnego) plagiatora Rzymowskiego, opinia publiczna winna też teraz wystąpiś jak najostrzej przeciw utrzymywaniu z funduszów państwowych klubiku pp. Sieroszewskiego i Kadena".

W Poznaniu rozległ się głos „Orędownika", domagający się zlikwidowania P. A. L.

„Jest to najlepsze wyjście. Niech się rozsypie, niech się zawali i niech gruzami swymi zakryje wstyd, jaki przyniosła naszemu piśmiennictwu, stojącemu od wieków na najwyższych szczytach etycznych i artystycznych.

Na gruzach powstanie nowy gmach, w którym ludzie godni miana nieśmiertelnych podniosą sztukę polską narodową na należne jej wyżyny".

W Krakowie „Głos Narodu" przyłącza się do tej opinii. Wyrażając Rostworowskiemu głębokie uznanie, dodaje:

„Społeczeństwo czuje, że czyn K. H. Rostworowskiego, poczęty w głębi jego chrześcijańskiego sumienia, natchniony był tą szlachetnością i tą rycerskością w służbie Ideału, które cechują tego bezkompromisowego człowieka i chrześcijańskiego poetę.

Nie wiemy, co P.A.L. zrobi po oświadczeniu K. H. Rostworowskiego. Ale wiemy, coby zrobiło szanujące się towarzystwo, gdyby je tak, jak w tym wypadku, postawiono pod pręgież.

P.A.L. jako kolegium nie istnieje już dla nas. Możemy szanować niektóre jednostki, które się na nie składają, ale— niestety — nie możemy szanować kolegium... Dziwny dobór personalny, robiony nie pod kątem widzenia zasług dla kultury literackiej, ale innym, — skandal z Rzymowskim — zdemaskowanie się pana Sieroszewskiego jako chwalcy Berezy przed rokiem, a nie poskromionego demagoga przed 3-ma miesiącami,—skłaniają nas do tego, niestety, bardzo przykrego wniosku.

Jeśli w P.A.L. wszystko zostanie po staremu, jeśli na jej czele pozostanie pan Wacław Sieroszewski, — to trzeba będzie powiedzieć, że P.A.L. powoli, zmienia się w klub samobójców moralnych. Taki efekt musi mieć „przechodzenie do porządku dziennego" nad poważnymi zarzutami, które postawiono panu Sieroszewskiemu — w sprawie jego zachowania się podczas „konfliktu wawelskiego" i w sprawie posądzeń o plagiat..."

Pomijamy dla braku miejsca wiele innych głosów w tej sprawie nad wyraz przykrej. Oczywiście, gdyby Sieroszewski nie zajmował szczytowych na świeczniku stanowisk, opinia przeszłaby „do porządku dziennego" nad niepoczytalnością tej figurki. Ale—niestety—złośliwość i zelżywość czasów sprawiła, że reprezentuje on Akademię, a przez nią cały — na zewnątrz — świat literacki w Polsce, przez Akademię zaś tak świeżo przez państwo kreowaną, daje swoją małą osobą miarę stosunków politycznych w kraju.

Świat literacki jest wrażliwy i mocno reaguje, ale to nie jest sprawa odosobniona. Niema w naszych obecnych stosunkach kąta, z którego nie wydobywałyby się cuchnące wyziewy tego rodzaju, świadczące o nadużyciu jadła politycznego i rozkładzie kultury moralnej.

Społeczeństwo ma dosyć tych karłowatych Bolesławów Smiałych, klepiących biskupa krakowskiego po ramieniu lub rzucających się na niego z piórkiem. Niechżeby się popisywali nie na tak wysokich estradach, jak Akademia.

Nie małej wagi jest opinia u obcych, ale wielki mamy żal do Jędrzejewicza (symbol), że tak lekką ręką uczynił krzywdę moralną społeczeństwu, które poprostu zdeprymowane jest w poczuciu swojej wartości, patrząc jakie to instytucje pozostają w dziedzinach nawet tak mu drogich, jak literatura. Mamy prawo i obowiązek krzyczeć, że to nieprawda, że fałszywie reprezentują nas one przed światem, że są poza nami.

Tym boleśniejsze jest zakładanie protestu, że nie chciałoby się godzić w miłość własną ludzi, wchodzących w skład Akademii i krzywdzić tych, dla których chciałoby się mieć respekt. Bo przecież są tam osobistości różnej miary. Powiedzielibyśmy dla wszystkich to krzywda, że złe pomyślenie instytucji, tak obłudne dla literatury, naraziło ich na skandale i takie jak obecna dyskusje.

Czyn K. H. Rostworowskiego przyniósł wielką ulgę sumieniu społeczeństwa.

NAUKA i LITERATURA

„HISZPANIA BOHATERSKA"

POD TYM tytułem ukazała się niedawno praca p. Jędrzeja Giertycha, który jako korespondent „Kuriera Poznańskiego" przebywał w Hiszpanii w ciągu kwietnia bieżącego roku. Już sam temat książki, a także i osoba jej autora napewno zjednają jej czytelników, których nie zawiedzie, bo stanowczo jest to jedna z najciekawszych publikacyj ostatniej doby.

To, co się dzieje w Hiszpanii, jest prawdziwie tragicznym fragmentem tego przełomu, jaki przeżywa dzisiejsza Europa i faktem politycznym niebywałego wprost znaczenia. Ocknięcie się z długotwałego marazmu jednego z pierwszych ongiś w świecie narodów, musi mieć dla tego świata znaczenie epokowe. A ocknięcie się go w tak dramatycznych okolicznościach i tak naprawdę „pięć minut przed dwunastą"—jest równocześnie i źródłem otuchy i wymownym *memento* dla tych wszystkich prądów, które teraz w Europie walczą o jej prawdziwe i stałe oblicze.

Z tych wszystkich względów koniecznem było, by polski ruch narodowy i całą wogóle Polskę mógł o dzisiejszej Hiszpanii informować ktoś czujący i po polsku i po katolicku i stąd zdolny głęboko odczuć i zrozumieć obecną tragedię tego narodu i to wszystko, co się tam po stronie narodowej w Sewilli i Salamance tworzy. Było to tem potrzebniejsze, że informacje ze źódeł czerwonawych lub wręcz czerwonych panowały u nas niemal wyłącznie.

Stwierdziwszy tę palącą potrzebę ukazania się tego rodzaju książki, stwierdzić też skolei trzeba, że nikt bardziej się do jej napisania nie nadawał od jej autora. Pan Jędrzej Giertych ma bowiem rzetelny dar spostrzegania i potrafi to co zobaczył żywo przedstawić i zawsze uchwycić rzeczy istotne i ważne (np. świetne charakterystyki karlizmu i fa-

langi). Może czasem w wyciąganiu różnych wniosków jest zbyt pochopny, ale książce jako całości to bynajmniej nie szkodzi, a nawet kto wie, czy raczej nie pomaga. A już stanowczo olbrzymią jej zaletą jest to, że informuje nietylko o dzisiejszej, tak bohatersko walczącej o swoje oblicze Hiszpanii, ale wogóle o Hiszpanii wiecznej, tej co się wsławiła odkryciami i katolicką kontrreformą, a która u nas w opinii ogółu jest tak strasznie oszkalowana za podszeptem żydów.

Książka więc Giertycha winna być jaknajwięcej czytana, a i to w recenzji z naciskiem podkreślić należy — czytać ją mogą wszyscy, tak jest napisana przystępnie i jasno. Czytając te jędrne, niewyszukane, a jednak barwne i soczyste zdania i okresy—nie mogłem się wprost oprzeć wrażeniu, że jest ona pisana dla obozowego „kolegi", dla tych wszystkich ludzi, co jak w „Dęborogu" krzywo piszą, ale prosto orzą i proste prawe mają serca.

Do książki dołączona jest mapka, pozwalająca się zorjentować w obecnej sytuacji na frontach, a także uzupełniać sobie ich ewentualne zmiany, oraz dodatek informujący o tem co się dzieje w Portugalii Salazara, równie ciekawy jak cała książka. Wreszcie jej cena jest dosyć przystępna (5 zł. 50 gr.), co jest ważnym szczegółem w obecnych czasach.

Jednym słowem książce należy życzyć jaknajliczniejszych mas czytelniczych, a p. Giertychowi podziękować, że po „Tragiźmie dziejów Polski" dał nam równie ciekawą i równie interesującą pracę.

K. S. F.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

A. i M. Bechczyc-Rudniccy. „Dziw, opowieść na tle życia prasłowian". Zilustrował Tadeusz Cieślewski, syn. Z przedmową Józefa Kostrzewskiego. Warszawa 1937. Dom Ks. Polskiej.

Opowiadanie „Dziw" powstało pod wrażeniem wykopalisk w Biskupinie w pow. żnińskim gdzie Zakład Prehistoryczny Uniwersytetu Poznańskiego prowadzi pracę nad odsłonięciem osady bagiennej z początku epoki żelaznej.

Entuzjasta badań Bechczyc-Rudnicki przebywał w Biskupinie wraz z żoną Marią, i spróbował odtworzyć w beletrystycznej formie ducha czasów, sprzed dwuch tysięcy pięciuset lat.

Ta dawność już nieraz pociągała wyobraźnię poetów „Lilla Weneda", „Balladyna" i „Król Duch" Słowackiego, „Król Zamczyska" Goszczyńskiego, „Stara Baśń" Kraszewskiego i „Legenda" Wyspiańskiego stroiły przeszłość Słowian barwami i blaskami fantazji. Historycy: Lelewel, Piekosiński, Matecki ukazywali metodą naukową fragmenty tej przeszłości. Z czasem badania coraz wyraźniej realizowały swe hipotezy i pozytywne rezultaty.

Odkrycie osady sprzed 25 wieków nad jeziorem Biskupińskim pod Żninem, a więc z czasu o wiele dawniejszego od mitycznej epoki pra-piastowskiej, pozwoliło wejrzeć w poziom ówczesnego budownictwa i gospodarstwa domowego. „Osada w Biskupinie"—pisze Bechczyc-Rudnicki—„jest więc rzec można, pra-słowiańską Pompeją, tylko że starszą od Pompei rzymskiej o blisko siedem stuleci"—z tem, że miała charakter obronny, już wtedy.

W opowiadaniu „Dziw", w opisie codziennej pracy rolnika i jego rodziny, ciekawie słowem pisarza i ilustracjami grafika zostało przedstawione tło chaty i jej wnętrza, życie mieszkańców w ramach prymitywnych, szlachetnych swą prostotą.

Chęć odtworzenia ówczesnej mowy napotykała na nielada trudności. Autor i pani Maria Bechczyc-Rudnicka, która po przedwczesnej śmierci męża, przygotowywała do druku rękopis, nie mogli posłużyć się pomnikami literatury, bo te się nie dochowały. Użyli więc słów późniejszych, możliwie bliższych, dali je w składni mowy ludowej i starali się sharmonizować je w styl jednolity.

Dzieło w założeniu wzniosłe, wydane w godnej go szacie artystycznej. (A. W.)

*

Stanisław Zalewski. Abecadło gdańskie. Warszawa 1937.

W dobie dzisiejszych ustawicznych sporów z senatem w. m. Gdańska zjawiła się bardzo na czasie krótka, lecz jasna praca pióra Stanisława Zalewskiego, podająca treściwie, a jednocześnie wyczerpująco to, co wiedzieć powinien każdy o Gdańsku.

Wstęp stanowi przesłanka geograficzna i demograficzna o znaczeniu portu gdańskiego, będącego wylotem głównej naszej wodnej arterii komunikacyjnej — Wisły, dla Rzeczypospolitej. Z kolei idą dane z dziedziny gospodarczej (obrót zamorski, cła, komunikacja, port, przemysł i rolnictwo na terenie gdańskim), poczem następują informacje historyczne, polityczne, wreszcie z zakresu architektury i sztuki. Na specjalną uwagę zasługują wiadomości o obecnym życiu gminy polskiej oraz o prawach i obowiązkach komisarza generalnego Rzeczypospolitej. Słusznie też podkreślił autor cenne opinie niemieckie Fryderyka II-go, Bismarck'a i memoriałów pruskich z czasów Wielkiej wojny o olbrzymim związku, jaki istnieje między niepodległością Polski a koniecznością posiadania przez nią Gdańska.

Przeczytanie pracy Zalewskiego przyda się każdemu, kto nietylko interesuje się zagadnieniem morskiem, lecz zajmuje się zagadnieniami naszej polityki. Z punktu widzenia wydawniczego praca, jak zresztą i inne wydawnictwa Ligi Morskiej i Kolonialnej, nie pozostawia nic do życzenia. (W. H.)

*

W pięciolecie zgonu Artura Oppmana (Or-Ota) wydano drugi już zkolei zbiór pośmiertny wierszy tego poety (nakład Głównej Księgarni Wojskowej), zatytułowany „Służba poety". Od tomiku poprzednio wydanego, a noszącego tytuł „Pieśń o Rynku i zaułkach", ten drugi zbiór jest znacznie słabszy, a to nietylko dla tego, że niektórych wierszy autor nie zdążył już wykończyć i zostały w brulionowym kształcie, ale i dla tego, że mniej tu bezpośredniości i wewnętrznej twórczej potrzeby. „Służba" zawiera utwory Oppmana związane z wojskową karierą ostatnich lat jego życia.

Poeta odnowił na swej lutni tony żołnierskie, które niegdyś brzmiały tak dobrze w „Marszu Skrzyneckiego", dziś jednakże nie zdobywają się na równą dawnym wymowę. W wierszach o Grochowie, Olszynce, 29 listopada, ks. Józefie, Kościuszce powtarzają się motywy już zużyte i ograne; brak tym utworom świeżości młodzieńczej, brak i tej mocy, która — pomimo przedawnionej aktualności tematu — przemawiać i dziś będzie z „Nocy listopadowej" Wyspiańskiego. Więcej żywości i oryginalności ujawniają utwory na tle późniejszych bojów, walk o wyzwolenie Polski w latach 1914—1920. Natomiast zupełnie drewniane i szablonowe są wiersze poświęcone różnym rocznicom pułkowym, pisane na zamówienie, w pośpiechu.

Mimo wszystkich zarzutów, jakich wiele można postawić artystycznej stronie tego zbiorku, wydanie jego jest jednak czynem pożytecznym. Książka Oppmana przeznaczona jest nie dla wytrawnych znawców i smakoszów literackich, ale dla prostej braci żołnierskiej, której wystarczy niewytworne słowo i dla której objawieniem jest nieraz to, co dla innych już stało się powtarzanym do utrapienia komunałem. Szczere jest w całym zbiorku uczucie patriotyczne, gorąca radość poety z czynów polskiego oręża i odzyskanej niepodległości. To właśnie czyni książkę sympatyczną, a może uczynić ją nawet komuś bliską.

Nad krytycznym przygotowaniem tekstu czuwał znany poeta-żołnierz, przyjaciel Or-Ota, Antoni Bogusławski, który opatrzył zbiorek krótką przedmową i dodał zgrabny wiersz poświęcony pamięci autora. (J. B—r)

NOWE KSIĄŻKI

Pigoń Stanisław. Kartki z pamiętnika (1914). Kraków 1937. Odbitka z „Głosu Narodu". Str. 23.

Skalski Gracjan. Signum temporis. Wilno 1937 Str. 16.

Przegląd Współczesny. Warszawa. Sierpień — Wrzesień.

Suchodolski Bogdan. Uspołecznienie kultury. Warsz. 1937. Tow. Wyd. Rój. Str. 385.

Żegilewicz Zygmunt. Projekt reformy alfabetu polskiego. Warsz. 1937. Skład w Naszej księg. Str. 22.

Giertych Jędrzej. Hiszpania bohaterska. Warsz. 1937. Skł. gł księg. Ossolineum. Str. 490.

M. Arct. Słowniczek ortograficzny. Warszawa 1937. Str. 243.

M. Arct. Słowniczek wyrazów pisanych łącznie lub rozdzielnie. Warsz. Str. 124.

Majewski-Starża Stanisław J. Wszechenergia wobec materii i życia. Wyd. II. Z Tajemnic bytu. T. II. Warsz. (1937). Skłąd gł. u Geb. i Wolffa. Str. VIII i 328.

Michel A. G. Państwo w okowach masonerii. Tłum. K. K. Morawski. Katowice 1937. Księg. Katolicka. Str. 444.

ZE ŚWIATA SZTUKI

SZTUKA LUDOWA

ZANIM opowiem wam o swoich wrażeniach z Wystawy Międzynarodowej w Paryżu, pragnąłbym udzielić paru niezbędnych informacyj o wystawie sztuki ludowej, zorganizowanej przez IPS, przy współudzials Muzeum Narodowego w Warszawie. Organizatorzy tego pokazu świadomie ograniczyli zakres materiału wystawowego, gromadząc przykłady malarstwa, drzeworytu i rzeźby figuralnej ludowej, a pomijając dzieła sztuki użytkowej, np. ludową ceramikę.

To, co zgromadzono, zostało nazwane sztuką ludową „czystą". Nie kwestionując tego określenia, przez samych organizatorów umieszczonego w cudzysłowie, uważam jednak, iż linii podziału, bez wątpienia możliwej do przeprowadzenia, nie można kreślić na tej samej podstawie, co w sztuce miejskiej, nie prymitywnej. Mówimy o tkaninie: „sztuka użytkowa", bo jej używamy do nakrycia tapczanu; mówimy o obrazie: „sztuka czysta", bo on niczemu nie służy, tylko dostarcza nam wzruszeń estetycznych. Otóż na dobrą sprawę, w sztuce ludowej nie ma rzeczy, które niczemu nie służą: chłop garnka używa do strawy i do picia, a obrazu — do modlitwy. Zważmy, iż wszystkie bez mała dzieła wystawione są treści religijnej, wyobrażają Chrystusa, Matkę Bożą lub Świętych. Lud nie tworzy dzieł przeznaczonych jedynie dla kontemplacji estetycznej; malowana skrzynia w chacie chłopskiej służy potrzebom praktycznym, religijny obraz — potrzebom duchowym! Z tych powodów podział sztuki ludowej na „czystą" i użytkową, jest raczej niewłaściwy, można mówić jedynie o podziale uwzględniającym obie wymienione potrzeby.

Przechodząc do rozpatrzenia nagromadzonego materiału, należy nadmnienić, iż został on rozmieszczony na wystawie na zasadzie podziału terytorialnego. A więc dwie sale mieszczą dzieła ludowe z Polski środkowej, w innej widzimy utwory plastyki z Polski południowo-wschodniej i południowo-zachodniej. Mamy także Wileńszczyznę i Białoruś, Śląsk i Pomorze. Taki układ narzucał się sam przez się, gdyż dzieła sztuki ludowej są przeważnie anonimowe, poza tym uogólnia je istniejący w wielu okolicach szemat układu, kompozycyj lub barw, który stanowi dla artysty ludowego niejako ramy wypełnione coraz to inną treścią.

Treść ta, plastyczna, jest nieraz tak indywidualnie zróżniczkowana, że na podstawie jakichś cech szczególnych pozwala nam odgadnąć w kilku utworach jedną i tę samą rękę. Tak więc, oprócz pewnych znamion ogólnych, charakteryzujących tą, lub ową dzielnicę Polski, widzimy również znamiona indywidualne.

Co wpływało poza tym na takie lub inne kształtowanie się dzieła? Otoczenie — gdyż nieraz w rysach twarzy świętego, odgadujemy rysy najbliższego sąsiada wsioskiego artysty (patrz np. figurę św. Jana Nepomucena z Nowogródczyzny). Dzieła sztuki, które artysta chłopski nieraz po swojemu w swych utworach interpretował. Wreszcie większa, lub mniejsza umiejętność odtwarzania kształtu istniejącego w naturze.

Sprawę tej umiejętności pragnąłbym omówić szerzej, gdyż ciekawa wystawa IPsu powinna, mojem zdaniem, skłonić nas wreszcie do rewizji wielu utartych poglądów na sztukę ludową. Dawno już minął czas, w którym sztuka ludowa była nierozumianym i niedocenianym kopciuszkiem. Dla wielu współczesnych artystów stała się źródłem ożywczem i krynicą natchnień, z której hojnie czerpali. Nikt jej nie traktuje teraz jak kopciuszka; jest raczej benjaminkiem, ma mnóstwo wyznawców i wielbicieli.

Oceniana, lecz czy zawsze równie dobrze rozumiana? Ubocznym i niepożądanym produktem tej miłości stał się pewnego rodzaju snobizm, zakłamanie, wyzute ze wszelkiej szczerości odczuć. Znam artystów, którym wystarczy pokazać byle kulfon dodając tylko, że to „ludowe", by zaraz wpadali w cielęcy zachwyt. A za artystą, oczywiście, inteligentny snob powtarza pacierz jak za panią matką. Trzeba sobie powiedzieć jasno i dobitnie: w sztuce ludowej, obok dzieł interesujących i wartościowych, są też i zupełnie niewarte, bez wyrazu. Sama prymitywność formy nie wystarcza.

Lecz ostatecznie nie wspomniałbym o tem, gdyż dla kultury ważnem jest najpiękniejsze i najlepsze w sztuce, a nie najgorsze. Niestety, upatrywanie wartości tam, gdzie ich niema, każe mi wątpić, czy się je widzi naprawdę tam, gdzie one są. W jednej z recenzyj poświęcanych tej wystawie czytałem o „śmiałej deformacji". Śmiałej — to znaczy nie mimowolnej, to znaczy stosowanej z rozmysłem. Innymi słowy śmiałym deformatorem może być artysta wykształcony, który poznał już rysunek naturalistyczny i swobodnie operując kształtem dostarczonym przez naturę, pragnie teraz urabiać go wedle swego widzimisię. Czy tak jest w sztuce ludowej? Nic podobnego. Nie jakaś wymyślna koncepcja artystyczna skłania artystę ludowego do prymitywnego rysunku, ale poprostu m u s. Chłop-plastyk rysuje prymitywnie, bo n i e potrafi i n a c z e j. Gdyby potrafił, śmiem wątpić, czyby pozostał przy swoim prymitywie i wmawianej mu śmiałej deformacji.

Po dowody nie trzeba sięgać daleko, dostarcza ich właśnie wystawa. Obok niezmiernie dekoracyjnych, rzeczywiście do ostatnich granic uproszczonych w formie, obrazów malowanych na szkle, widzimy bynajmniej nie małą ilość dzieł o tendencjach wyraźnie naturalistycznych. Staranne uplastycznianie twarzy, przy pomocy cieniowania, podobna modelacja dłoni, t. zw. po malarsku „bliki", czyli światełka na nosie, na „pieczołowicie" opracowanych paznogciach, naturalistyczne traktowanie włosów rozmaitych św. Magdalen itp. bynajmniej nie świadcza o skłonnościach do deformacji i nie służą dekoracyjności.

W szkole artystycznej nauczyciel nieraz beszta uczniów, że nie umieją rozwiązać drzewka i powiada: przypatrzcie się, jak ludowy artysta z niem sobie radzi; ale ja właśnie na tej wystawie widziałem dużo drzewek źle rozwiązanych, z listowiem jak bezwładna zielona kupa. Oczywiście do nauki potrzebny i ważny jest tylko dobry wzór, natomiast sumienny badacz, jeśli pragnie zbadać drogi, którymi chadza twórczość ludowa, nie może zlekceważyć i pominąć milczeniem tych właśnie objawów. Zamało się dotąd zwracało uwagi na te akcenty naturalizmu w sztuce ludowej.

Wystawa w IPsie daje dobrą okazję do rewizji wielu szablonowych pojęć, jakieśmy już sobie o sztuce ludowej potworzyli.

WIKTOR PODOSKI

POKŁOSIE

POPRAWA

ZE STANÓW Zjednoczonych nadchodzą od pewnego czasu alarmujące wieści o ponownych krachach giełdowych, a ostatni piątek 24 b. m. telegramy nowojorskie nazywają znów „czarnym piątkiem", gdyż na tamtejszej giełdzie kursy wszystkich papierów przemysłowych, nie wyłączając pierwszorzędnych, spadły znacznie do poziomu od dawna nienotowanego. Jakie są tego przyczyny, czy jest to manewr wielkiego kapitału, podejmującego od czasu do czasu ostrzejszą walkę z polityką prezydenta Roosevelta, czy wpływ wojny na dalekim Wschodzie, czy oznaka nadciągającego nowego kryzysu, przed którym ludziom skóra cierpnie — trudno dociec, w każdym razie trzeba z zadowoleniem stwierdzić, że te cofania się koniunktury nie odbijają się szkodliwie na naszym położeniu.

Dość zgodnie stwierdza się u nas niezbyt wprawdzie szybką, ale stałą poprawę i dla jej unaocznienia przytacza się wiele cyfr i wskaźników. Może jednak najbardziej przekonywującym będzie dla naszego kraju, przeważnie rolniczego, dawna oznaka i argument, skrystalizowany w starym niemieckim przysłowiu *„hat der Bauer Geld, da hat es alle Welt"* — gdy u chłopa pełno w kieszeni, to wszyscy będą zadowoleni. Otóż ceny na płody rolne są u nas już drugi rok bardzo przyzwoite. W tym roku poszły nawet jeszcze w górę, jednak miarkuje ich wpływ susza, która w niektórych okolicach znacznie zmniejszyła zbiory. Na szczęście nie w całym kraju, więc jeżeli część rolników nie odniesie korzyści z tej poprawy, to zato inni, a tych jest większość, skorzystają tymbardziej. Wprawdzie rolnicy jeszcze nieco kręcą nosem na ceny, ale trudno, taka już ich natura i taki jest wpływ tęsknoty do wysokich cen powojennych. Nie ulega jednak wątpliwości, że opłacalność warsztatów rolnych została osiągnięta, a ponieważ te warsztaty stanowią o zarobku i utrzymaniu przeważnej części ludności, więc chyba poprawę możemy uważać za istotną.

Ogłoszono w tych dniach wyniki wpływów skarbowych w pierwszych pięciu miesiącach bieżącego roku budżetowego to znaczy od kwietnia do sierpnia włącznie. Wpływy są wyższe, niż w tym samym okresie przeszłego roku i to prawie we wszystkich działach, z wyjątkiem podatku gruntowego. Między innymi podatek dochodowy dał przez 5 miesięcy o 9 milionów zł. więcej, niż zeszłego roku. Zajmijmy się nieco dochodami opodatkowanymi.

W ciągu szeregu lat zarówno liczba osób, mających dochód w wysokości podlegającej opodatkowaniu, jakoteż sumy podatku malały ustawicznie, dopiero od niedawna nastąpiła poprawa. Jednak zawsze nawet w pomyślnym koniuktualnie roku 1929 nasza dochodowość przedstawiała się mizernie. Osób wszelkich kategorii, mających dochód od 500 do 1000 zł. miesięcznie mieliśmy w r. 1929 okrągłe 143 tysiące, a liczba ta spadła w r. 1935 więcej niż o połowę, bo około 60 tysięcy! A już następna kategoria osób rozporządzających dochodem od tysiąca do dwuch miesięcznie liczyła w całej Polsce zaledwie niecałe 42 tysiące w najlepszym roku i spadła do 18 tysięcy w latach złych, Wyższe dochody są oczywiście jeszcze większą rzadkością i to w państwie, zbliżającym się liczbą ludności do 35 milonów: Cóż tu robić z takim poziomem zamożności, jak utrzymać i wzmocnić potęgę państwa? Gdyby to jeszcze brak licznych ludzi bogatych kompensował się zamożnością ogółu, ale niestety tak nie jest.

Dochód społeczny obliczono w najlepszym roku na 900 złotych na głowę rocznie, co potym spadło do połowy w gorszych latach. A Anglia miała w tym czasie 4200 zł. na głowę, Dania 2500, Francja 2100 i t. d. Tylko Bułgaria, Romunia i Grecja miały mniejszy dochód na głowę, niż my.

Poprawa, jaka się zaznacza od niedawna ma oczywiście nietylko czysto gospodarcze znaczenie, ale i inne. Nie ulega wątpliwości, że znaczną część winy za nasz opłakany stan duchowy ponosi bieda i brak niezależności materialnej, w jakich przebywa ogromna większość społeczeństwa, a klasy inteligentne w szczególności. Trudno, nie wszyscy mogą być lwami Alcazaru i wykazywać tężyznę i odporność moralną, kiedy cała ich nadzieja leży w lichej chociażby posadce rządowej. Więc poprawę położenia, zwiększone możliwości zarobku należy powitać nietylko jako polepszenie warunków egzystencji w materialnym sensie, ale i zapowiedź ułatwionego odrodzenia moralnego. A najwyższy czas na to, bo mamy bardzo pilne i niełatwe zadania do spełnienia. Damy sobie z nimi rady, bylebyśmy nieco odetchnęli moralnie, a podstawa materialna do tego polepsza się niewątpliwie.

ARGUS

NA MARGINESIE

Ze świata literackiego.

Fakt pojawienia się w literaturze nowego kierunku pod nazwą autentyzmu wywołał niezmierne poruszenie w kołach literackich Paryża. Dostrzeżono ze zdziwieniem ślady tego nowego prądu nawet w architekturze polskiej. Z tego powodu pawilony polskie na wystawie stały się przedmiotem szczegółowych studiów.

Jednocześnie po baczniejszym wejrzeniu w najnowszą literaturę francuską wykryto kierunek jeszcze dalej idący od autentyzmu, polegający na realiźmie, posuniętym do krańców odkrywczości imaginacyjnej. Nowy ten prąd literacki pozyskał nazwę detektywizmu.

Krytyka polska może się poszczycić, że dała pochop do uświadomienia stylu naszej epoki literackiej, posuwającej badawczość po linii prostej od reporteryzmu poprzez autentyzm do detektywizmu.

*

„Czas" — jak to czas — zawsze liczący, że wszystko zabliźni, kieruje do Stronnictwa Narodowego kategoryczne pytanie:

— „Czy Stronnictwo Narodowe uważa jakiekolwiek porozumienie z obozem legionowym za wykluczone, a tym samym chce nadal prowadzić walkę na śmierć i życie, czy też jest ono zdania, że w pewnych warunkach te dwa obozy mogłyby ze sobą współpracować?"

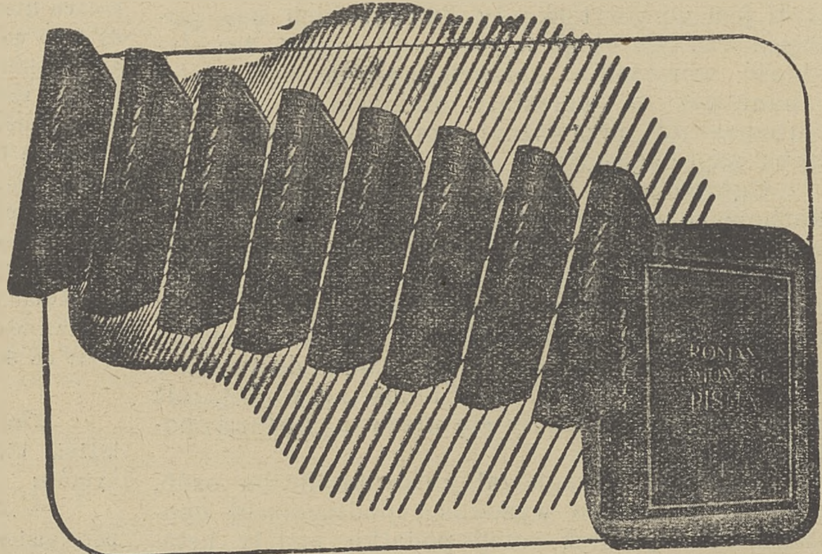
— Byłoby to możliwe tylko w tych warunkach, gdyby Str. Narodowe zgodziło się ustąpić trochę z zasad, a obóz legionowy—trochę z posad. Ale to niemożliwe!

*

„Czas", przeczytawszy powyższy margines, będzie chciał perswadować:

— Czyż chcielibyście odwrotnie: żeby oni ustąpili trochę z zasad, a wy ustąpicie z posad. Przecież to większa niemożliwość, nie macie bowiem posad, a oni...

Istotnie, sytuacja bez wyjścia.



TREŚĆ:

Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Druk. SPOŁECZNA. Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205.80. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.